Nr. 238. Lwów — Czwartek dnia 19 Października. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 19 | św. Piotra z Alk. | Tomasza Ap.
Jutro: 20 | św. Felicyana B. | Sergiusza M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 6 m. 31 Zachód „ „ 4 m. 57
Długość dnia godzin 10 m. 26 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Wrzekome plany hakaty.

Doniesienie kolońskiej *Volks-Ztg.*, jakoby „oczekiwać należy ustawy, zakazującej Polakom nabywania ziemi" w Wielkopolsce, wydaje się prawie tak bajecznem, jak wiadomość, podana teraz przez londyński dziennik *Observer*, że w lutym r. b. stanął na żądanie Niemiec układ między trzema cesarstwami o obowiązku wystawienia przez Niemcy i Austryę po dwie dywizye dla stłumienia powstania, jeżeli ono wybuchnie w Królestwie Polskiem. W narzuceniu takiej pomocy przez Prusy niezawodnie ujrzałby car ubliżające lekceważenie jego militarnej siły i pewnieby odrzucił podobny wniosek, już choćby dlatego, aby nie czynić z Królestwa i jego twierdz, wybudowanych na wypadek wojny z Niemcami, zajazdu, do którego swobodnie mogą zaglądać mili sąsiedzi. Wiadomość kolońskiej *Volks-Ztg.* o tyle jeno jest prawdopodobniejsza od doniesienia *Observeru*, że nie ma tak potwornego pomysłu, na który nie wpadłaby hakata, ale chociaż ona jest rządem pobocznym, nie wszystko jednak od niej zależy. Prawda, że dwa główne organy hakaty, dwa liberalne dzienniki: berlińska *Nasional Ztg.* i monachijska *Allg. Ztg.* jednocześnie jęły dowodzić, że ponieważ są Niemcy, którzy sprzedają ziemię Polakom, są tacy „zdrajcy sprawy niemieckiej" i takie „katylinarne indywidua, pozbawione patryotycznego uczucia", przeto „nieodzownie" trzeba chwycić się energicznych środków zapobiegawczych i jako ultima ratio wydać kategoryczny zakaz nabywania ziemi przez Polaków. Ale takie dziennikarskie wystąpienia nie uprawniają jeszcze do mniemania, że takiej ustawy „należy oczekiwać". W państwie hakaty wszystko jest możliwe, lecz sądzimy, że jeszcze trudno byłoby przeprowadzić taką ustawę. Zaledwie rok temu z dość wielkim wysiłkiem zdołał rząd pozyskać od sejmu ustawę osadniczą — wyraźnie antypolską, lecz zarazem niezgodną z konstytucyą. Z tego właśnie powodu, że narusza ona konstytucyę, opierali się jej nawet zdecydowani nasi wrogowie, więc żeby ich uspokoić, zapewniał ówczesny minister spraw wewnętrznych, zmarły już Hammerstein, że rząd bynajmniej nie zamierza ukrócać obywatelskich praw Polaków i uroczyście protestuje przeciw podsuwaniu mu takich myśli. Utrzymywał on, że ustawa o osadnictwie, która naturalnie będzie obowiązywała także Niemców, jest koniecznie potrzebna ze względów rolniczych, melioracyjnych, drogowych, wcale zaś nie politycznych. Rozumiano, że to są wykręty, ale one ostatecznie były możliwe. Tak rzeczywiście byćby mogło nawet bez hakaty. Natomiast żadnym zgoła wykrętem nie zdołanoby przekonać, że zakaz nabywania ziemi nie jest pogwałceniem konstytucyi. Oprócz tego podobny projekt stałby w jaskrawej sprzeczności z ostatnią mową cesarza Wilhelma w Gnieźnie, gdzie on zapewniał, że wszyscy jego poddani będą zawsze korzystali z praw bezwzględnie równych.

Lecz przeciw prawdopodobieństwu takiego projektu przemawiają jeszcze silniejsze argumenta. Oto, trzeba zawsze pamiętać, że hakata istnieje po to, aby junkrowie mogli poprawić swe interesa i żeby nadmiar pruskiej biurokracyi, pruskiego mieszczaństwa miał korzystne zajęcia. Leży więc w interesie hakaty, aby istniało „polskie niebezpieczeństwo", aby komisya kolonizacyjna, polując na polskie dobra, sztucznie podnosiła cenę ziemi i przez to umożliwiała junkrom sprzedawanie ich folwarków za bajońskie sumy; żeby spekulanci niemieccy robili przy tem złote interesa, a oficerowie, usunięci z wojska za zbyt rażące długi, mieli dobre posady w różnych instytucyach antipolskich. Tak tłustego połcia, który już przedstawia wartość pół miliarda marek, nikt się dobrowolnie nie pozbywa. A przecież, gdyby Polaków pozbawiono prawa nabywania ziemi, odrazu runąłby cały ten finansowy interes hakaty, przepadłaby junkierska panama w Wielkopolsce. Dowodem na to rosyjska ustawa z 10 grudnia r. 1865-ego: zakazano Polakom nabywać ziemię na Litwie i Rusi — i oto nastał zastój, cena ziemi rosyjskiej spadła niesłychanie, a ziemi polskiej nie było na sprzedaż. Jeżeli tak się stało w krajach niezahartowanych w walce ekonomicznej, to niewątpliwie byłoby tak samo w Wielkopolsce, gdzie niedola przekuła nasze społeczeństwo na stal. Przypuszczamy zresztą, że jakieś germanizacyjne skutki dałaby taka ustawa, ale ogromnie mizerne w porównaniu ze stratami, jakie ponieśliby sami hakatyści. Oni przeto nie mogą pragnąć takiej ustawy.

Lecz może państwo uzna ją za dobrą dla siebie? — za tak dobrą, że ofiarę uczyni ze swych „podpór tronu", junkrów, karmionych teraz z antipolskiego funduszu?

Bardzo wątpimy. Jak rzekliśmy wyżej, nie może się państwo spodziewać wydatnego skutku z ustawy zakazującej Polakom nabywania ziemi, a natomiast złamanie konstytucyi sprawiłoby straszne i trwałe wrażenie. Ucisk już radykalizuje lud polski, a odbywa się ta przemiana nadzwyczajnie prędko. Przeraża to nawet Prusaków. Z powodu ponownego wyboru p. Korfantego w Katowicko-Zabrskiem podniosły pruskie dzienniki krzyk, że ruch radykalno-polski ogromnie się spotęgował na Szląsku Górnym, odkąd tam zaprowadzono metodę hakaty. „Utracimy wszystkie mandaty!" — woła *Schlesische Volks-Ztg.*, a *Germania* dodaje: „Będzie z niemczyzną coraz gorzej, jeżeli się nie zrobi rozbratu z antipolską polityką, która zaprowadziła nas na bagnisko".

Gdybyż jednak szło tylko o niemczyznę! Ale i ustrój państwowy pewnie silnie się zachwieje, gdy socyalizm, wzmocniony nowymi zastępami, ujrzy, że konstytucya stała się starym szpargałem, z którym już się nie robi żadnej ceremonii. Nie takie dzisiaj czasy, żeby społeczeństwa i rządy mogły rozorywać wały, broniące historycznego porządku rzeczy.

Oto dlatego nie sądzimy, żeby tym razem rząd królewski i rząd poboczny usłuchały swych dziennikarskich heroldów i wystąpiły z doradzanym przez nich „nieodzownym środkiem", z projektem ustawy pozbawiającej Polaków prawa nabywania ziemi. Chybaby już naprawdę wyziewy bagniska, na które hakata wprowadziła Prusy, zatruły umysły berlińskich mężów stanu.

Twierdza-potwór.

Anglia powiększa swą zbrojność na morzach, przekształca swą flotę, powiększa Gibraltar i Maltę, stawia twierdzę w Singaporze. Dover (Duwr) uzbrojony dotąd bardzo słabo, zmienia w taką wojenną ostoję, o której londyńskie dzienniki głoszą, że będzie militarnym potworem, jakiego najśmielsza wyobraźnia jednego człowieka nie może sobie wystawić. Pracowała nad projektem tego potwora liczna komisya, każdy jej członek podawał jakiś pomysł i tak wreszcie opracowano plan twierdzy jeszcze niebywałej.

Na kogo ona wyszczerzy zęby, łatwo się domyśleć. Kanał La Manche, oddzielający Francyę od Anglii, ma już trzy wielkie twierdze: Devonport, Plymouth i Portsmouth. Mniejsze uzbrojenia są w okolicy Brightonu i Falmouthu. Zatem od ataku ze strony Francyi południowe wybrzeża Anglii są dostatecznie zabezpieczone. Londynu broni olbrzymia twierdza Chatham, wznosząca się niedaleko ujścia Tamizy. To są twierdze obronne. W Dovrze powstanie jaskinia zaczepna, bo z niej pancerna flota będzie wypływała, jako armada atakująca.

Wschodni koniec Kanału La Manche kończy się cieśniną Pas de Calais, którą Anglicy nazywają „drogą Duwru". Prowadzi ona na morze Niemieckie. Tu kredowe pagórki dość stromo zanurzają się w wodzie. Miasto Dover jest stacyą dla statków, płynących z francuskiego miasta Calais. Stąd jeszcze dalej na wschód, już frontem na morze Niemieckie, stanie nowa twierdza-potwór.

Przed angielskim brzegiem, głęboko wykrojonym w głąb lądu, będzie usypana długa a wąska, zaledwie zaś wychylająca się z wody wyspa, połączona podmorskim tunelem z lądem stałym; w nim na podwójnych torach będą kursowały pociągi. Wzdłuż zewnętrznego brzegu wyspy leżeć będą rzędem na wybetonowanej ziemi okrągłe, stalowe, niemal zupełnie płaskie dachy kazamatów, kształtem podobne do ogromnych grzybów, którym pnie obcięto. Daleko na stałym lądzie wznosić się będzie obserwatoryum, gdzie artylerzyści za pomocą bardzo dokładnych instrumentów będą obliczali punkta na morzu, w których znajdują się nieprzyjacielskie pancerniki. Ilekroć z tego obserwatoryum zatelegrafują do kazamatu cyfry, oznaczające miejsce pancernika na morzu, wnet obsługa armat nada im odpowiedni kąt i kierunek; wówczas na jedną chwilę otworzy się okienko w dachu i w tymże momencie wyleci z kolosalnego armstronga pocisk, który powinien trafić w okręt, choćby on był oddalony o 18 kilometrów. Wszystko to będzie się odbywało za pomocą elektryczności, z taką mechaniczną dokładnością, że od zatelegrafowania z obserwatoryum do wyrzucenia pocisku minie zaledwie 25 sekund. Przypuszczalna trafność pocisków ma wynosić 65%.

Na lądzie stałym, na wzgórzach znacznie wyższych od wyspy, stanie pięć dwupiętrowych fortów, z których także będzie morze ostrzeliwane. W ten sposób w dzień nie zdoła nieprzyjaciel zbliżyć się do wyspy. Lecz jeżeliby chciał wedrzeć się do portu w nocy, albo wysłać takie brandery, których używali Japończycy pod Portem Artura, na nic będzie ten hazard, ponieważ znajdzie wjazd zamknięty.

Wjazdów będzie dwa, po jednym na każdym końcu długiej wyspy, lecz tu między nią a stałym lądem będą rozpięte siecie z potężnych łańcuchów stalowych, to opuszczanych na dno morza, to ustawianych jak pionowa ściana, zawsze za pomocą machin umieszczonych w głębi ziemi, a poruszanych elektrycznością. Który zatem statek nieprzyjacielski, nadwodny, czy podwodny, dopłynie do wjazdu, uderzy swym nosem o sieć i stanie, a w tejże chwili za pomocą osobnych przyrządów będzie podpalona torpeda, umocowana na dnie morskiem właśnie w tem miejscu, nad którem zatrzyma się ów nieprzyjacielski statek.

Zdobycie twierdzy, nawet zbliżenie się do niej będzie więc zgoła niemożliwe. Taka tedy ma być jej siła obronna.

Zaczepna tak się przedstawia: W porcie zewnętrznym, leżącym tuż za wyspą, będzie się uwijała tylko eskadra statków podwodnych, aby w każdej chwili mogły wypaść na otwarte morze. Lecz za wyniosłymi pagórkami, uwieńczonymi pięciu fortami, będzie wykopany, zupełnie zasłonięty basen, w którym się pomieści flota bojowa. Postanowiono, że ma być tam miejsce na 70 pancerników liniowych, 12 pancernych krążowników i mnóstwo torpedowców.

Wykupiono już ziemię na wszystkie baseny i forty. Roboty podziemne i usypywanie wyspy zacznie się jeszcze w tym roku, a za dwa lata ma być cała twierdza gotowa. Będzie ona Gibraltarem kanału Pas de Calais.

Ile trudu, pieniędzy, pomysłowości, ile ofiar ludzkich pochłonie to dzieło, składane przez Anglików na ołtarzu bożka wojny? — któż z góry obliczy! To jednak pewna, że nielada muszą być cele, dla których tworzą oni taką twierdzę-potwór.

Korespondencye.

Wiedeń, 16 października.

(Sesya sejmu tyrolskiego. — Rokowania z Włochami. — Z sejmów kraińskiego i istryjskiego. — Uwagi dr. Kramarza o położeniu politycznem w Austryi i Rosyi).

(y). Dziś rozpoczyna się sesya sejmu tyrolskiego, który już to skutkiem abstynencyi, już też skutkiem obstrukcyi posłów włoskich jest od paru lat ubezwładniony. Obecna sesya budzi wielkie zajęcie z tego powodu, że rząd czyni usilne starania, ażeby pozyskać posłów włoskich dla pozytywnej pracy i skłonić ich do zaprzestania obstrukcyi. Jak donoszą z Insbruku odbyła się tam wczoraj w tej sprawie u namiestnika Tyrolu barona Schwarzenaua konferencya przedstawicieli wszystkich stronnictw sejmu tyrolskiego. Imieniem Włochów wzięli udział w tej konferencyi posłowie Silli, Malfatti i Conci i postawili trzy warunki, od których spełnienia uczynili zależną zmianę dotychczasowej taktyki. Warunkami tymi są: reforma sejmowej ordynacyi wyborczej, powiększająca liczbę mandatów włoskich przynajmniej o dwanaście; podział tyrolskiej rady szkolnej krajowej na dwie zupełnie samoistne rady, niemiecką i włoską; tudzież podział kuryi wielkiej własności na niemiecką i włoską. Żądania te, a zwłaszcza żądanie utworzenia samoistnej włoskiej rady szkolnej, doznają podobno ze strony rządu gorliwego poparcia, wszelako nie jest jeszcze pewnem, czy uda się zebrać wymaganą dla takich spraw większość dwóch trzecich głosów.

Sejm kraiński rozpoczyna swe obrady 25 bm. Jak wiadomo, ostatnimi czasy zaszła zmiana w kierownictwie rządu krajowego Krainy, gdyż dotychczasowego znienawidzonego przez Słoweńców namiestnika bar. Heina odwołano i przydzielono go do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych, a na jego miejsce zamianowano namiestnikiem Krainy wiceprezydenta namiestnictwa w Tryeście Schwarza. Dr. Sustersicz, przywódca katolickiej partyi słoweńskiej, która obstrukcyą swoją głównie przyczyniła się do upadku poprzedniego namiestnika, ogłasza deklaracyę tej treści, iż stronnictwo jego zajmie wobec nowego zwierzchnika rządu stanowisko bezstronnego obserwatora, sądzić go będzie podług jego czynów i odpowiednio do nich zastosuje swe postępowanie.

W sejmach tyrolskim i kraińskim są zatem przecie pewne widoki zmiany stosunków na lepsze, natomiast w sejmie istryańskim nie udało się doprowadzić do złagodzenia antagonizmu między włoską większością a chorwacką mniejszością i dlatego sejm ten w tym roku wcale się nie zbierze. Walka toczy się tam głównie o rozszerzenie praw języka chorwackiego w obradach sejmowych. Chorwaci domagają się, ażeby reprezentant rządu po chorwacku odpowiadał w sejmie na ich interpelacye, natomiast Włosi, stanowiący większość, stoją na tem stanowisku, że językiem krajowym w Istryi jest tylko język włoski, i tylko tym językiem ma się posługiwać przedstawiciel rządu, wolno jednak Chorwatom w ich języku wygłaszać w sejmie mowy i wnosić interpelacye.

Przywódca młodoczechów dr. Kramarz, znany dotychczas jako gwałtowny wielbiciel Rosyi, miał przed kilku dniami rozmowę z tutejszym korespondentem petersburskiego dziennika *Ruś* i rozwinął w niej swoje poglądy o obecnej sytuacyi politycznej w Austryi i Rosyi: „Jako Czech i Słowianin — rzekł dr. Kramarz — czuję wielką sympatyę dla Rosyi. Klęski rosyjskie bolesnem echem odbijały się w sercu każdego Czecha. Obecnie całą pociechą dla nas jest myśl, iż Rosya wchodzi w okres wewnętrznego odrodzenia. Czy jednak nastanie także okres odrodzenia w zagranicznej polityce rosyjskiej? Dotychczas nic nam Rosya dać nie mogła, my też nic od niej nie żądaliśmy. Gdyby odrodzona Rosya mogła przyjąć postać wielkiego federacyjnego państwa słowiańskiego, w takim razie oczywiście większość Czechów pragnęłaby przyłączyć się do tej ogólnej rodziny słowiańskiej. Na razie jednak muszą Czesi liczyć się tylko z miejscowemi siłami i nie mogą dla Węgier wyjmować kasztanów z ognia. Musimy liczyć się z tem, że ani Niemcy, ani Europa nie dopuszczą do rozpadnięcia się Austro-Węgrów. Gdybyśmy szli z Węgrami ręka w rękę, a oni znów ponieśli klęskę, w takim razie stracilibyśmy wszystko. Gdyby Węgry odpadły od Austryi, pod czyje panowanie przeszlibyśmy wówczas? Oczywiście tylko pod panowanie Niemiec, które i tak już z trzech stron opasały kraj nasz. A dostawszy się raz pod panowanie Niemiec, skazani bylibyśmy na niechybną zagładę. Słowem, w obecnych warunkach obowiązkiem Czechów jest bronić jedności mocarstwowego stanowiska monarchii austro-węgierskiej".

Jak to zmieniają się czasy i ludzie. Jeszcze kilka lat temu nie miałby dr. Kramarz odwagi w ten sposób przemawiać i tak dobitnie podkreślić konieczności utrzymania jedności i potęgi monarchii. Ale swoją drogą ten „tymczasowy" patryotyzm austryacki dra Kramarza, patryotyzm, który ma trwać tylko dopóty, dopóki Rosya nie przekształci się w państwo federacyjne, nie może tego przywódzcy Czechów stawiać w pierwszym rzędzie mężów stanu naprawdę dbających o Austryę.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt. *Magyar Nemzet.* pisze: Zamianowanie gabinetu bar. Fejervary'ego nastąpi niebawem; odnośne pismo królewskie pojawi się w najbliższym numerze dziennika urzędowego. Przez fakt tej nominacyi położenie się odrazu zmieni. Rząd Fejervary'ego w pierwszej połowie br. miał na celu tylko przygotowanie kompromisu między większością a Koroną, a stał po za stronnictwami. Obecnie stanowisko rządu opiera się na zupełnie zmienionej podstawie. Rząd wystąpi z wielkim programem, dotyczącym wszystkich gałęzi życia politycznego, ekonomicznego, społecznego, kulturalnego, a będzie gabinetem nietylko odpowiedzialnym, ale i parlamentarnym.

Wszystkie stronnictwa muszą obecnie zająć stanowisko wobec zmienionego położenia. Koalicya, która dotąd powołana była do utworzenia rządu, pozbawioną została tej misyi, tak, że już nie wchodzi w rachubę. Najbliższa przyszłość polityczna zawisłą będzie od stanowiska, jakie zajmą stronnictwa wobec rządu i jego programu.

Wypadki w Rosyi.

Berlin. Doniesienia z Moskwy podają, że po pogrzebie ks. Trubeckiego policya i wojsko wzbraniały publiczności przejścia przez most Kamienny. Posypały się kamienie na kozaków, którzy wykonali atak szablami i wiele osób poranili. 10 osób odwieziono do szpitala, 20 aresztowano.

Charków. Wybuchł tu strejk kolejowy. Ruch pociągów wstrzymano.

Petersburg. Wczoraj rano przyszło do starcia między robotnikami drukarni papierów państwowych a wojskiem, przyczem 40 osób pokłuto bagnetami.

Petersburg. Petersburska Agencya stwierdza, że przy wczorajszem zajściu przed drukarnią państwową było tylko jedenaście rannych.

Przesilenie w przemyśle bawełnianym.

Na odbytym w czerwcu br. kongresie fabrykantów towarów bawełnianych w Manchesterze, w którym wzięły udział wszystkie mocarstwa europejskie, (z wyjątkiem Rosyi, zaabsorbowanej zupełnie toczącą się wówczas wojną), a na którym pierwszy raz zamanifestowała się ekonomiczna solidarność Europy przeciw Ameryce, skonstatowano, że europejskiemu przemysłowi bawełnianemu zagraża największe niebezpieczeństwo, jakie mu grozić może, mianowicie brak surowego materyału. Im zaś więcej który z europejskich krajów wyrabia materyałów bawełnianych, tem więcej to niebezpieczeństwo odczuwa. Anglia, która posiada 40% wrzecion całej europejskiej wytwórczości, nie zapomniała straszliwego przesilenia, przez jakie dwa lata temu przeszedł Lancashire, ognisko jej bawełnianej wytwórczości. Idzie jej tak, jak i wszystkim innym krajom, o zabezpieczenie sobie surowego towaru po cenach, pozwalających na korzystną wytwórczość.

Kwestya sprowadza się do wyzwolenia się z monopolu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Można powiedzieć, że są one jedynym producentem bawełny, bo dostarczają trzy

---

21)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Kara śmierci na nic się nie zda.

A właściwie sprzyja wyrobieniu specyalnego komedyanctwa i wykazaniu, iż w pewnych okolicznościach zabijać wolno, skoro sprawiedliwość rości sobie to prawo.

Dodam, że jeśli tępicie zbrodniarzy, jako zwierzęta szkodliwe, to należy tępić ich wszystkich — inaczej nie ma sprawiedliwości.

Otóż dziś, nietylko, że życia ludzkie rozgrywają się na loteryi ułaskawień prezydenta rzeczypospolitej, ale jeszcze jednym kandydatom do gilotyny sprzyja szczęście, nie służące innym.

Opowiadali mi moi agenci, że w słynnej zbrodni, wynikłej za prefektury p. Kuhn, niejaki Gaspard został ścięty jednocześnie z pewnym Marchandon, choć był mniej winnym, niż jego wspólnik Meyer, który został ułaskawiony. Jak powiadano, zawdzięczał to protekcyi p. Rotszylda, Meyer był bowiem zagorzałym wyznawcą Talmudu. Wielu znów innych zawdzięczało życie wstawiennictwu rozmaitych dygnitarzy i posłów.

Przytoczonemi powyżej faktami chcę wykazać, że nie ma równości nawet wobec gilotyny.

Gdy z kolei będę opowiadał o tem, com widział w innych krajach Europy, gdzie miałem sposobność badać działalność policyi i sądownictwa, podam dane statystyczne. Wykażą one, że obalenie kary śmierci nie wpływa bynajmniej na liczbę zbrodni. Badałem w tym przedmiocie wielu skazańców; wszyscy, bez wyjątku, mówili mi, że spełniając zbrodnię, starali się wszelkie ostrożności przedsiębrać i wszystko przewidzieć, byli więc pewni, że kary unikną.

Jedno tylko może przerazić złodziejów i zbrodniarzy, a to: obawa czujności agentów.

W tym celu należy przyjmować w szranki policyjne ludzi sprytnych, przebiegłych i odważnych.

Niektórzy naczelnicy Służby bezpieczeństwa zdobyli sobie popularność. I tak złoczyńcy mawiali niegdyś: „Ojciec Claude, to sprytna sztuka". A potem: „Trzeba się wystrzegać p. Macé — ten ma węch wyżli".

Inaczej się wyrażano, gdym ja obejmował stanowisko naczelne w Służbie bezpieczeństwa publicznego.

ROZDZIAŁ V.

Policya i prasa.

Na kilka dni przed mojem wstąpieniem do służby bezpieczeństwa publicznego, *Gaulois* pomieścił artykuł satyryczny, który, jako charakterystyka sytuacyi, wielkie powodzenie osiągnął i wzbudził wesołość ogólną. Okazywał bowiem, jak niedołężną jest policya paryska.

Brzmiał w te słowa:

„NOWY DRAMAT".

„Wczoraj popołudniu p. Taylor, szef służby bezpieczeństwa publicznego, przybył do p. Bassac, dyrektora teatru Château d'Eau.

Rzutki przedstawiciel policyi, po wymienieniu swego nazwiska, odezwał się w te słowa:

— Panie dyrektorze, ponieważ obowiązki pozostawiają mi wiele chwil wolnych, uznałem za stosowne poświęcić je na napisanie sztuki, która zapełni kasę pańskiego teatru.

— Nie jestem od tego — rzekł mu p. Bassac.

— Obrałem już temat, a potrafię obrobić go lepiej, niż ktobądź. Utwór mój nosi tytuł: „Historya zbrodni".

— Wybornie!

— Sądzę, że zbytecznem byłoby odczytywać panu cały dramat, poprzestanę więc na wymienieniu tytułów obrazów.

— W jakiej epoce rozgrywa się akcya?

— Pod rządami prefekta policyi, p. Gragnon.

— Tem lepiej, kostyumy nie będą kosztowały drogo.

— Będzie to naturalizm w najlepszym stylu. Osądź pan sam.

P. Taylor rozwinął rękopis i zaczął czytać:

Akt pierwszy: Zbrodnia zostaje spełnioną.

Akt drugi: Policya poszukuje zbrodniarza.

Akt trzeci: Zbrodniarza nie zdołano wykryć.

Akt czwarty: Policya nie zaprzestaje poszukiwań.

Akt piąty: Zbrodniarz umyka bezpowrotnie.

P. Taylor zwinął rękopis i dodał z tryumfującym uśmiechem:

— Wszak temat wzięty z natury, prawda?

Owóż owa legenda była nieprawdziwą, jak wszystkie zresztą legendy.

P. Taylor nie był może odpowiednim na stanowisko szefa policyi tajnej, mógł był niewątpliwie wywiązywać się lepiej z obowiązków sędziego śledczego, brakło mu bowiem ruchliwości fizycznej, niezbędnej przy obławach na złoczyńców, a także zamiłowania do profesyi, dzięki któremu, przedstawiciel policyi nie ma spokoju, dopóki nie wyświetli zagadki, która mu się do rozstrzygnięcia nadarza.

Był to jednak umysł trzeźwy, głowa, pełna wiadomości pożytecznych, kierował poszukiwaniami swoich agentów bardzo wytrawnie, choć bez zapału.

Co prawda, to miał „pecha".

Zwaliło się na niego w jednym miesiącu tyle zbrodni, że nie mógł ich wyśledzić, a nie miał dostatecznej liczby agentów do tropienia wszystkich przestępców.

Bywają okresy szczęśliwe i „pechowe". P. Macé będąc szefem służby bezpieczeństwa publicznego, trafił na dobrą chwilę; p. Kuhn, który po nim nastąpił, był ruchliwym, energicznym, podwładni mówili o nim:

„Brak mu rąk, ale mańkutem nie jest" czyniąc tem aluzyę do braku agentów.

Okres „pechu" nadszedł za rządów p. Taylor, który miał jedną wielką wadę, a mianowicie niedowiarstwo: w nic nie wierzył, ani w denuncyacye, ani w listy anonimowe, ani w traf szczęśliwy.

Bezwątpienia, listom anonimowym, oraz ich autorom należy się słusznie pogarda; ilekroć otrzymywałem doniesienia podobne, wstręt mnie porywał jak za dotknięciem gadu, ale członek policyi powinien mieć za zasadę: że w sprawach kryminalnych wszystko jest możliwe i niczego zaniechać nie wolno.

Pamiętam, jak dnia pewnego p. Taylor otrzymał list bezimienny takiej treści:

„Szanowny Panie!

Jeśli pan chce wytropić bandę złodziejów, to proszę się pofatygować na ulicę Boutebrie, do hotelu X.; znajdzie pan w numerach panów *Tego* i *Tego*, walizki ze srebrem i klejnotami".

— A gdybyśmy też poszli — rzekłem.

— Po co? — odparł mi Taylor, wzruszając ramionami. To zwykłe drwiny z policyi; chcą nam trudu przysporzyć. Poszlemy agenta. To zupełnie dostateczne.

Ja jednak nalegałem, bo parło mnie jakieś dziwne przeczucie — instynkt, a może poprostu węch, ostrzegający policyanta, że jest na tropie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czwarte części wszechświatowej produkcyi, a reszta świata zaledwie jest w stanie wyprodukować społem jedną czwartą część. Bawełna wyhodowana w Stanach Zjednoczonych, odziewa Hindusów nad Gangesem, Chińczyków nad Yangtse, wszystkich Europejczyków, a także mieszkańców Australii i Afryki. Obecnie Lancashire zakupuje w Ameryce surowej bawełny przeciętnie za 30 mil. f. szt. (750 milionów koron) i przerobiwszy ją na swych wrzecionach, sprzedaje towar za 100 mil. f. szt. Cyfra ta wystarcza do zrozumienia znaczenia taniego surowca dla wytwórczości angielskiej.

Przed kilku dziesiątkami lat nie przewidywano braku bawełny, a produkcya jakich 7 milionów bel (bela obejmuje 500 funtów angielskich) wystarczała dla całego świata. Ale potrzeby wzrastają z każdym rokiem. Dziś sam Lancashire potrzebuje do 5 milionów bel, a inne kraje europejskie co najmniej te same mają aspiracye. Same Stany Zjednoczone spotrzebowują już do 4 milionów bel, a przemysł ich jeszcze w kolebce i prawdopodobnie podwoi się w najbliższych dziesiątkach lat.

Natomiast Amerykanie nie uważają jako korzystne dla siebie powiększać produkcyi bawełny, bo im idzie o utrzymanie wysokich cen surowca. Wyjątkowo świetne żniwo, jak tegoroczne ($13^{1}/_{2}$ milionów bel), obniża je. Wiadomo, do jakich zbrodniczych zamachów brali się niedawno spekulanci bawełniani: palili olbrzymie składy i sztuczne podnosili ceny na rynkach targowych. Każdy zaś cent zwyżki odbija się złowieszczem echem na rękodzielniczych ogniskach europejskich, obniża zarobek robotników, zamyka przędzalnie, rzuca na pastwę nędzy krocie robotników, rujnuje największe przedsiębiorstwa.

Najpierwszym środkiem do odwrócenia niebezpieczeństwa i złamania monopolu amerykańskiego jest hodowla bawełny we wszystkich strefach klimatycznie do niej się nadających. Utworzyły się już stowarzyszenia uprawy bawełny we wszystkich krajach i usłyszeliśmy na konferencyi w Manchestrze sprawozdania o nich, bardzo ciekawe. Egipt, wschodnia i środkowa Afryka, Indye, Indo-Chiny, Turkestan, wytwarzają już bawełnę. Gatunek jej jest nieraz podrzędny i ilość jeszcze bardzo nieznaczna, ale to dopiero początek i całe pole szerokie ulepszeń i postępów otwiera się przed światem. Wiemy już przynajmniej, że nawet, gdyby produkcya Stanów Zjednoczonych nie pragnęła, albo nie mogła przekroczyć maksimum 15 milionów bel, to inne kraje mogłyby zaopatrywać Europę w bawełnę. Wszakże Rosya, która sprowadzała w ostatnich latach 4,500.000 do 5,000.000 cent. surowej bawełny, w ostatnim roku zdołała wydobyć aż 300 tysięcy centnarów ze środkowego Turkestanu.

Anglia pokłada największe nadzieje na swych afrykańskich koloniach północnej Nigeryi i Georgii. Jest tam przestrzeń 330.000 akrów, wybornie nadająca się do uprawy bawełny. Robotnik płacony jest po 5 pensów (50 halerzy) dziennie, a ta zapłata przewyższa o wiele koszt jego życia. Obecnie przyuczają murzynów tamtejszych do postępowej uprawy bawełny, a rozpoczęto także budowę drogi żelaznej dla wywozu surowca z głębi kraju. Jeżeli plany te powiodą się i bawełna ta okaże się dobrą, to uprawa jej na tak wielkiej przestrzeni ziemi wystarczy, żeby oswobodzić Anglię z kleszczy monopolu amerykańskiego.

Biorąc dalej w rachubę hodowlę bawełny w Egipcie, doskonałego gatunku w południowej Ameryce, a mianowicie w Argentynie, dochodzi się do absolutnej pewności, że przemysł bawełniany europejski wogóle, a angielski w szczególe może, dzięki nadanemu prądowi, uważać się za wyzwolony z niewoli amerykańskiej w ciągu niedalekiej przyszłości.

Dzięki wspólnej akcyi, jakiej dobroczynne skutki jasno się pokazały przy obradach na czerwcowej konferencyi w Manchestrze, przemysł bawełniany będzie mógł o jedną co najmniej kampanię roczną z góry wiedzieć, ile surowca i po jakiej cenie nabyć będzie w stanie. Ta pewność będzie miała jako następstwo, że i robotnik nie będzie zagrożony nagłem zmniejszaniem zarobku, albo, co jeszcze gorsze, zamknięciem przędzalni.

Ta niepewność jutra, grożąca ciągle robotnikom w przemyśle bawełnianym, wywoływała w nich rozdrażnienie i skłaniała ich do tego, że dawali chętnie ucho podszeptom agitatorów socyalistycznych. Właśnie w roku 1892 agitacye socyalistyczne dokonały swego. Robotnicy angielscy, pracujący w przemyśle bawełnianym, obawiając się ciągle, że brak surowca może ich pozbawić chleba, postanowili w owym roku z powodu, iż bawełna świetnie obrodziła, zażądać podwyższenia płacy o 10%. Fabrykanci odmówili i oświadczyli robotnikom, że co najwyżej mogą o 2% podwyższyć zarobek robotników. Dzięki agitacyi socyalistów, robotnicy na tę podwyżkę się nie zgodzili i zmowa wybuchła. Trwała ona kilka miesięcy i naraziła robotników na stratę kilku milionów koron. W końcu robotnicy wrócili do pracy, zadowoliwszy się tem, że fabrykanci nadrzucili im jeszcze $^{1}/_{2}$%, to jest podwyższyli im pensye o $2^{1}/_{2}$%. Lekcya ta poskutkowała i tak silnie wraziła się w pamięć robotników angielskich, iż kiedy teraz, przed kilku tygodniami, agitatorzy poczęli ich szczuć znowu i namawiać do strejku, unia robotnicza weszła w poważne rokowania z komitetem fabrykantów i zgodziła się po długich pertraktacyach na to, że przez 12 tygodni od 1 września robotnicy otrzymają cokolwiek wyższe wynagrodzenie, po tych 12 tygodniach płaca ich wróci do dawnego poziomu i trwać tak będzie do 1 marca 1906 r., kiedy rozpoczną się nowe rokowania między komitetem fabrykantów a unią robotniczą na podstawie nowych konjunktur targu bawełnianego.

Trzeba przyznać, że takie pojednawcze usposobienie, takie rozważne negocyacye pomiędzy przedstawicielami kapitału a przedstawicielami pracy są znamieniem społeczeństwa światłego i wysoce rozwiniętego, a nie mają nic wspólnego z temi instynktowemi ruchami robotniczemi, które spotykamy gdzieindziej. Robotnik angielski wie, że zawieszenie pracy, to miecz obosieczny i nie chwyta się takiej ostateczności, aż dopiero po wyczerpaniu wszystkich pokojowych środków. Warchoły socyalistyczne nie mają na tę masę robotniczą najmniejszego wpływu.

Czarne duchy Rosyi.

Z powodu zajścia w miasteczku Miedwiedicach, w gubernii mińskiej, gdzie przeciw ludności katolickiej, która chciała naprawić uszkodzony dach na kościele, zawezwano wojsko, *Nowoje Wremia* w artykule, zatytułowanym: „Nierozsądna gorliwość“ pisze, co następuje:

„Jest rzeczą niepojętą, co wyprawia u nas, w Rosyi, tracąca głowę biurokracya. W tym czasie, kiedy ludność w Baku nie mogła się doprosić wysłania wojsk celem położenia tamy rzeziom i podpalaniom, do najzupełniej spokojnego miasteczka Miedwiedica w gubernii mińskiej wysłano pośpiesznie wojsko w celu stłumienia wylęgłego w fantazyi buntu! I co wzięto za bunt? Roboty reparacyjne kościoła, dokonane przez mieszkańców-katolików...

Należy przytem zaznaczyć, że podobną gorliwość wykazują władze miejscowe po ogłoszeniu manifestu o tolerancyi religijnej.

Wystraszeni włościanie powitali wojsko chlebem i solą, przedstawicieli zaś parafii wysłano do Petersburga w celu uproszenia władz wyższych o zaprzestanie prześladowań miasteczka, nie mogącego zrozumieć, co jest winą i czego od niego żąda naczelnik ziemski i komisarz.

Według opowiadania przybyłych do Petersburga delegatów parafialnych i z treści tych podań, jakie złożyli różnym wybitnym osobistościom świata urzędniczego, wyjaśnia się, że kościół, zbudowany jeszcze w 1645 r., doszedł do ruiny i na mocy rozporządzenia władz administracyjnych został w r. 1886 r. zamknięty. Ludna parafia, licząca 7.500 wiernych, pozostała bez kościoła. Najbliższy kościół znajduje się w odległości 35 wiorst i włościanie pozbawieni byli możności nietylko brania udziału w obrzędach religijnych, lecz nawet przyjmowania św. Sakramentów, wskutek czego od lat przeszło 20-tu starają się o pozwolenie wzniesienia nowego kościoła. Ponieważ zaś pozwolenia owego w ciągu lat 20-tu uzyskać nie zdołali, przyszli więc do przekonania, że administracya pozbawiła ich prawa modlenia się, ażeby zmusić wszystkich katolików do przejścia na prawosławie. Mniemanie to potwierdziła jeszcze deklaracya bardzo dwuznacznego charakteru. Od parafian mianowicie żądano zgody na oddanie kościoła pod zarząd prawosławny. Komu i po co była potrzebna taka niemądra deklaracya?

Wówczas włościanie zacięli się już w uporze i rozwinęli gorączkową działalność w celu obronienia swej świątyni. Widząc bezcelowość swych starań w instytucyach urzędowych, co, jak wiadomo, związane jest z ogromną stratą czasu, parafianie zdecydowali się wreszcie na podanie prośby na Najwyższe Imię, ale jak tylko dowiedział się o tem b. minister spraw wewnętrznych, v. Plewe, zaraz wszystkich pełnomocników parafii osadził w więzieniu, a następnie wysiedlił na dwa lata z miasteczka. Oto, w istocie, mur nieprzenikniony! Za usiłowanie dotarcia do podnóża Tronu ze swą słuszną, naturalną i zupełnie legalną skargą, ludzi chwytają i zamykają pod kluczem...

Wobec tego należało się poddać.

Ale na Wielkanoc Rosyę oświecił jasny promień. Ogłoszono ukaz o tolerancyi religijnej. Włościanie miasteczka Miedwiedica znów się poruszyli. „Teraz już nie ośmielą się odbierać nam kościoła. Cesarz kazał nam go oddać“. Zrozumiawszy w ten sposób treść manifestu, parafianie postanowili podeprzeć zbutwiałe ściany, wydekować dach i w początkach września wzięli się do pracy, a śpieszyli się tak bardzo, że już po tygodniu roboty były skończone. Zaraz następnej niedzieli, t. j. dnia 16 września, zgromadzili się po raz pierwszy w kościele na modlitwę i byli szczęśliwi, że marzenia ich zostały urzeczywistnione.

I oto nagle spada na głowy nowe prześladowanie! Władze uznają reparacyę świątyni za samowolę, grożą, żądają zamknięcia kościoła. Na to parafianie odpowiadają im: „Idźcie sobie z Panem Bogiem. Nam cesarz oddał kościół“.

Aha, więc bunt...

Na drugi dzień rota piechoty w pełnym komplecie wkroczyła do miasteczka i upływa już prawie miesiąc, jak tam stoi załogą. I to wszystko dzieje się w XX-tem stuleciu! Gnębimy się wzajemnie wówczas, kiedy należy zapomnieć wszystkich waśni, wszystkich starych porachunków i zespolić się w jedną całość, aby walczyć przeciw druzgocącej sile zagłady. Czyż Rosyi mało jest tego wszystkiego, czego doświadczyła? Czyż i teraz nie nabierzemy rozsądku?“

Wystawa tkacka.

Lwów 18 października.

O godzinie 11 przed południem odbyło się dzisiaj uroczyste otwarcie wystawy wyrobów tkackich, urządzonej w salach Muzeum przemysłowego przez Towarzystwo tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra i krajowej szkoły tkackiej w Korczynie pod Krosnem. Na uroczystość otwarcia przybyło wiele wybitnych osób z towarzystwa i ze sfer dygnitarzy rządowych i autonomicznych. Pan namiestnik Potocki przybył z małżonką; był również pan marszałek Badeni, wielu posłów sejmowych, radnych miasta i grono pań. Do zebranych w foyer Muzeum, ozdobionem obecnie wielkim obrazem Wygrzywalskiego pt. „Wyzwolenie“, przemówił pierwszy pan wiceprezydent miasta dr. Rutowski. Powitał zebranych imieniem miasta i wskazał, iż przemysł tkacki, którego wystawę w tej chwili przychodzi mu otworzyć, jest najstarszym polskim przemysłem i był w kraju naszym kiedyś we wspaniałym rozkwicie. Z polskiego płótna wyrabiane żagle wisiały ongiś na masztach holenderskich i hiszpańskich okrętów. Drugi przemówił pan radzca Franke, prezes Rady nadzorczej Muzeum przemysłowego. Mówił on na temat ekonomicznej doniosłości przemysłu domowego, jakim przeważnie jest w kraju naszym przemysł tkacki.

O odrodzeniu się naszego przemysłu i o niedalekiej może już naszej emancypacyi z pod zależności przemysłowej od zagranicy mówił p. Józef Olszewski, dyrektor Ligi przemysłowej. Następnie wskazali pp. Wenanty Szydłowski i dyrektor Majerski na narodowe znaczenie przemysłu i na znakomite zrozumienie tego znaczenia przez nasze krajowe władze autonomiczne. Ostatni krótko przemówił p. Antoni Jonakowski dyrektor szkoły tkackiej w Korczynie. Wskazał on na to, że to, co zgromadzono na otwartej właśnie wystawie, jest dorobkiem 25-letniej działalności korczyńskiej szkoły.

Zebrani przeszli do sal po lewej stronie foyer, by obejrzeć wystawę.

Mieści się ona w dwóch wielkich salach. W jednej sali ustawiono kilkanaście ręcznych warsztatów tkackich, przy których siedzą uczniowie szkoły korczyńskiej, lub już wyzwoleni tkacze, byli uczniowie tej szkoły, i w oczach przypatrującej się publiczności tkają. Warsztaty tak są dobrane, że publiczność przyjrzeć się może wszystkim rodzajom mozolnej pracy tkacza; a więc tkają tam zwykłe płótna i drelichy, tkają wszystkie obrusy i ręczniki, a także szewioty i kamgarny.

W drugiej sali jest właściwa wystawa. Nie jest ona wielka; ale za to wszystkie wystawione tam rzeczy są piękne i starannie bardzo wykonane. Pochodzą one wszystkie z korczyńskiego Towarzystwa tkaczy, lub z korczyńskiej szkoły. Widzieć tu można najrozmaitszych rodzai i gatunków płótna białe i szare, dymki, dreliszki, story, ręczniki, obrusy i serwety, chustki, ścierki, a we środku sali na wielkim stole gotową już, pięknie wykończoną bieliznę damską i męską, wykonaną przez uczenice kursu nauk praktycznych przy lwowskiej szkole miejskiej im. król. Jadwigi. Jedną ścianę zajmują porozwieszane i poukładane na półkach w całych sztukach szewioty i kamgarny.

Na wszystkich przedmiotach przyczepione są kartki z oznaczeniem ceny. Przyznać należy, że ceny są bardzo niskie, a przedewszystkiem ceny szewiotów i kamgarnów, o których powiedzieć można, że są zdumiewająco niskie. Przypomnieć przy tem należy, że wszystkie te wyroby pochodzą z tkalni ręcznych, a więc są i dokładniejsze w robocie i trwalsze, niż rzeczy tkane na warsztatach mechanicznych.

KRONIKA.

Lwów 18 października.

Bardzo zajmujący poranek dramatyczny. W niedzielę 22 bm. urządza komitet pań pod przewodnictwem pani Władysławowej Ochenkowskiej w teatrze miejskim poranek artystyczny o godzinie 12-tej w południe. Cały czysty dochód przeznaczony na cel niezmiernie sympatyczny, bo na domek sierót pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi, założony przed rokiem przy ulicy Grodeckiej l. 2. W małym ubogim domku znalazło przytułek, wychowanie, kierunek zdrowy i ciepło serc macierzyńskich trzydzieści sierotek dziewczynek zaniedbanych, opuszczonych nieraz, zbieranych po zaułkach i suterenach w mieście naszem. Od chwili otwarcia stoi ten domek ofiarnością prywatną i publiczną. Komitet po roku przychodzi znowu zapukać do serc szlachetnych i liczy, że sam cel już ściągnie tłumy publiczności w niedzielę do teatru. A prócz tego program poranku może być silną atrakcyą. Złożą się nań najlepsze siły artystów dramatu, orkiestra teatru, amatorowie i amatorki, albo tacy, których wcale nie słyszano we Lwowie z estrady koncertowej, albo też bardzo rzadko. Wszyscy oni składają serdeczną ofiarę ze swych talentów. A zanim program szczegółowy podadzą afisze, możemy donieść, że poranek rozpocznie orkiestra, potem nastąpi pierwszy akt „Romantycznych“ Rostanda, następnie deklamować będzie po raz pierwszy we Lwowie p. Ewa Zawiejska, córka p. Konopnickiej, z kolei grać będzie młodziutka wirtuozka p. Zofia Obtałowiczówna, a panna Maryla Daisenberg, obdarzona ślicznym głosem i tak zawsze sympatycznie witana na estradach koncertowych w Krakowie i Lwowie, odśpiewa szereg pieśni. W końcu wystąpi po raz pierwszy nieznany u nas skrzypek pan Wacław Kochański, laureat konserwatoryum petersburskiego i ulubiony uczeń Szewczyka w Pradze. Młody ten artysta, a rodak nasz, pochodzi z Podola rosyjskiego, a lubo otrzymał w Petersburgu bardzo korzystne oferty, mimo to chcąc pracować w kraju i dla kraju, da się poznać publiczności naszej w niedzielę zanim wystąpi z własnym koncertem. Akompaniament objął zaszczytnie znany pianista p. Stanisław Głowacki.

Bilety po cenie dramatu są do nabycia u p. Ochenkowskiej, Słowackiego l. 4, codzień od 10—12, a od piątku w kasie teatru miejskiego.

JEksc. dr. Leon Biliński, gubernator banku austro-węgierskiego, przyjeżdża z końcem tego tygodnia do Lwowa i weźmie udział w obradach Sejmu.

Kapitan Szeptycki, który jako austro-węgierski attache wojskowy bawił przy armii rosyjskiej w Mandżuryi, otrzymał od cara order św. Anny III kl. z dekoracyą wojenną (dwa miecze na krzyż złożone) Z Petersburga pojedzie kap. Szeptycki na Warszawę, Kraków do Wiednia, aby złożyć Cesarzowi ustne sprawozdanie i dopiero potem będzie mógł wypocząć.

Mianowanie. Sekretarz ministeryalny w ministerstwie handlu Rudolf Stankiewicz otrzymał tytuł i charakter radzcy sekcyjnego.

Odznaczenie. Cesarz nadał nauczycielowi kierującemu w Przeciszowie, Janowi Mendykowi srebrny krzyż zasługi.

Awanse pocztmistrzów. „Dziennik rozporządzeń poczt i telegrafów“ ogłasza awans 165 pocztmistrzów II klasy do klasy I. Z końcem roku 1904 było ogółem 1700 pocztmistrzów II klasy, między nimi atoli 500 pocztmistrzyń, które wykluczone są z awansu do klasy I, tak, że obecnie mniej więcej $^{1}/_{8}$ część pocztmistrzów II-giej klasy awansowała do klasy I. Do klasy II. awansowało 157 pocztmistrzów. Przyjętych zostało do stanu pocztmistrzowskiego przeszło 450 urzędników pomocniczych i ekspedytorów pocztowych. Ten wielki awans na pocztach nieeraryalnych jest skutkiem regulaminu i reform, przeprowadzonych w nieeraryalnych urzędach pocztowych. Reforma ta podnosi budżet państwowy na rok 1905 i 1906 o 10 milionów koron.

Sprawozdanie poselskie. Pod przewodnictwem marszałka Rady powiatowej kamioneckiej, p. Adama Thulliego składał tymi dniami w Kamionce strumiłowej Paweł ks. Sapieha, poseł z V. kuryi do Rady państwa z tamtejszego powiatu, sprawozdanie poselskie przed swoimi wyborcami. Podniósł najżywotniejsze sprawy kraju i powiatu i wykazał o ile jego prace w Radzie państwa były skuteczne. Wywody jego przerywała często grupa oponentów wyrazami *„ne prawda“* i usiłowała wywołać borbę, ale się jej to nie udało. Na wniosek x. Błażeja Janora ze Stojanowa wyborcy wyrazili ks. Sapieże votum zaufania.

Wielką demonstracyę na rzecz reformy wyborczej chcą urządzić socyaliści w poniedziałek rano przed gmachem sejmowym. Wzywają oni osobną odezwą wszystkich robotników, aby w dniu tym zaniechali pracy i stawili się przed Sejmem.

W tym czasie uda się deputacya, złożona z delegatów wszystkich większych miast z całego kraju do marszałka i namiestnika i przedłoży im memoryał w sprawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania.

Konkursa rozpisują: Magistrat miasta Wieliczki na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą w kwocie 1 600 koron, tudzież na posadę prowizorycznego inspektora policyi miejskiej w Wieliczce za rocznem wynagrodzeniem w kwocie 1.200 koron. Podania na obie te posady należy wnosić najpóźniej do 30 października. — Magistrat miasta Lwowa na jedno stypendyum o rocznych 600 K. z fundacyi ś. p. dra Karola Lingera dla ucznia wydziału lekarskiego na wszechnicy wiedeńskiej. Otrzymujący to stypendyum obowiązany jest po ukończeniu studyów osiąść we Lwowie i przez pięć lat ordynować bezpłatnie w szpitalu Sióstr Miłosierdzia. Podania do 20 listopada.

Prezesem Rady powiatowej pilzneńskiej wybrano hr. Mikołaja Reya z Przyborowic, a jego zastępcą X. kanonika Stanisława Konopackiego z Przeczycy.

Stypendya z fundacyi Osławskiego. Komisya stypendyjna Akademii Umiejętności przyznała na rok bieżący stypendya po 5000 K. z fundacyi śp. Wiktora Osławskiego, przeznaczone na wykształcenie zagranicą docentów naszych wyższych zakładów naukowych, następującym osobom: dr. Heinrichowi i dr. Silce z Uniwersytetu krakowskiego; dr. Markowskiemu i dr. Szelągowskiemu z Uniwersytetu lwowskiego, tudzież dr. inżynierowi Boguckiemu z Politechniki lwowskiej. Nadto otrzymali z tych funduszów jednorazowe remuneracye po 800 koron za prace naukowe docenci prywatni: dr. Demetrykiewicz, dr. Seńkowski i dr. Zakrzewski z Krakowa, a dr. Bruchnalski, dr. Herman, dr. Ernst, Popiel, dr. Bruner i dr. Rubczyński ze Lwowa.

Proces przeciw hr. Michałowskiemu, staroście jasielskiemu, oskarżonemu przez dra Oberlendera o obrazę honoru, zakończył się przed sądem rzeszowskim uwolnieniem oskarżonego. Jak wiadomo, hr. Michałowski wyraził się na jednym egzaminie o kilku źle prowadzących się uczniach „szumowiny *à la* Oberlender“. Świadkowie powołani zeznali przeważnie, że słyszeli wyrażenie „à la Oberlender“, ale nie słyszeli żadnego przy tem ujemnego określenia.

Na tej to podstawie sąd uwolnił hr. Michałowskiego, lecz dr. Oberlender zgłosił odwołanie od tego wyroku.

Oszustwa asenterunkowe. Z Krakowa donoszą: Jak już wiadomo, tutejszy sąd karny zarządził aresztowanie pięciu osób cywilnych, pod zarzutem ułatwiania wykupienia się od służby wojskowej i częściowo dezercyi. Śledztwo w tej sprawie objął adjunkt sądu kraj. dr. Jendl i prowadzi je wspólnie z władzami wojskowemi. Sprawa ma być zakrojona na olbrzymie rozmiary i obejmuje prawie wszystkie okręgi powołań do wojska z Galicyi zachodniej i częściowo we wschodniej. Prócz tego utrzymuje się coraz szerzej pogłoska o aresztowaniu jednego z lekarzy pułkowych.

Pożegnanie. Tymi dniami żegnali w Brzeżanach profesorowie i uczniowie tamecznego gimnazyum dyrektora tego zakładu, dr. Grzegorczyka, przechodzącego z powodu sędziwego wieku w stały stan spoczynku. Uroczystość rozpoczęła się w gmachu gimnazyum, gdzie przemówił do czcigodnego starca senior grona profesorskiego, szambelan Soniewicki, poczem uczestnicy udali się do kościoła łacińskiego na Mszę św., a stamtąd do „Sokoła“. Tam pożegnał dyrektora imieniem grona profesorów, dr. Paszczyński, a imieniem młodzieży jeden z uczniów VIII klasy. Na zakończenie uroczystości chór młodzieży gimnazyalnej odśpiewał pożegnalną kantatę i piękną pieśń Łozińskiego do słów J. Pietrzyckiego: „Pójdzie za tobą wiosna naszych dusz..“

Ustępujący dyrektor Grzegorczyk był wzorem Polaka obywatela i przełożonego. Zalety umysłu i serca zjednały mu sympatyę w gronie profesorskiem, miłość uczniów i ogólny szacunek tych, którzy go znali.

Znowu automobil powodem nieszczęśliwego wypadku. Z Rzeszowa donoszą: Onegdaj spłoszone widokiem pędzącego automobilu konie, przejechały na moście kolejowym w Ruskiej wsi przechodzących nauczycieli szkoły ludowej p. Steina i p. Wojeńskiego. Stan zdrowia obydwu jest beznadziejny.

Zabójstwo z zazdrości. Z Krosna donoszą, że do tamecznych aresztów sądowych odstawiono tymi dniami pod zarzutem zbrodni zabójstwa, p. Tadeusza Bukojemskiego, właściciela dóbr Poraj. Utrzymywał on stosunek miłosny ze swą służącą, Łucyą Torbą, która w ostatnich czasach zwróciła swe afekty ku tamtejszemu włościaninowi Janowi Domkowi. Przekonawszy się w tych dniach naocznie, że Torbówna go zdradza, udał się Bukojemski w towarzystwie kilku ludzi do domu, w którym Domek przepędził noc na czułem „sam na sam“ z Torbówną i uderzył kilkakrotnie tak silnie swego rywala w głowę, że po kilku godzinach zmarł. Wypadek ten wywołał w całej okolicy silne wrażenie.

Olbrzymie bezrobocie w berlińskich zakładach elektrycznych, które, jak już donieśliśmy, skończyło się w sobotę, okazało w całej pełni, że przedsiębiorcy, jeżeli pójdą ze sobą solidarnie, to mogą łatwo złamać ruch strejkowy wśród robotników. Fabrykanci berlińscy nie ulegli strejkującej masie robotniczej, znakomicie zorganizowanej, wspieranej funduszami z licznych kas robotniczych, tylko dlatego, że postępowali solidarnie i przygotowali wspólnemi siłami kapitał, służący jedynie do pokrycia szkód, zrządzonych fabrykom przez bezrobocia. Kartel pracodawców berlińskich dał fabrykantom, zagrożonym strejkiem, możność nawet zupełnego zamknięcia fabryk na czas dłuższy i wykluczenia wszystkich robotników. Taka solidarność przedsiębiorców zwyciężyła ostatecznie solidarność robotników. Opierając się na wzajemnej solidarności, właściciele zakładów elektrycznych mogli wobec strejkujących robotników wystąpić energicznie i postawić im ultimatum, że jeśli nie wrócą w oznaczonym terminie, mianowicie w sobotę do roboty, to w takim razie fabrykanci zamkną wszystkie berlińskie fabryki elektryczności i 20.000 robotników pozostanie bez chleba. Robotnicy, widząc, że ta groźba nie jest na papierze, lecz, że ją fabrykanci niezawodnie wykonają, przerazili się następstw, jakie dalsze trwanie strejku pociągnie za sobą, złożyli broń, przystąpili do pracy i prosili tylko, aby nikogo z nich nie wydalano za urządzenie tego strejku. Fabrykanci im to przyrzekli i strejk się skończył.

Owóż przebieg tego strejku w Berlinie powinien stać się wskazówką dla wszystkich przemysłowców i przedsiębiorców w Europie; mianowicie mają oni w tem dowód oczywisty, że jeżeli tylko pójdą solidarnie, to bardzo łatwo mogą przełamać strejki robotnicze i zapobiedz ciągłemu przerywaniu pracy pod wpływem niesumiennych agitacyi.

Proces o rozwód ks. Filipa Koburskiego, generała armii austryackiej, przeciwko jego żonie, księżnej Ludwice, rozpoczął się w Gotha, stolicy księstwa Sasko-Koburgsko-Gotajskiego. W skardze rozwodowej powiada ks. Filip, że poślubił księżnę Ludwikę, córkę króla belgijskiego Leopolda, z miłości, która była wzajemną. Świadczyć mają o tem listy ks. Ludwiki do ks. Filipa. Skutkiem tyfusu, przebytego w roku 1876, a następnie skutkiem upadku ze skały w przepaść, mającą 30 metrów głębokości, co stało się w roku 1882, ks. Ludwika nabawić się miała choroby nerwowej i upośledzenia umysłowego, skutkiem czego nastąpił niepomyślny zwrot w pożyciu małżeńskiem. Bez podania powodów — mówi skarga — ks. Ludwika coraz energiczniej broniła się przed pieszczotami męża, aż wreszcie w roku 1889-ym zupełnie z nim zerwała.

W owym czasie poznała się księżna z porucznikiem Gejzą hr. Mattasiczem, którego adoptował ojczym jego hr. Keglewicz i dał mu swoje nazwisko do nazwiska jego rodu. Ks. Ludwika zupełnie się oddała Mattasiczowi-Keglewiczowi, przyczem rozrzutność jej coraz bardziej wzrastała. Naówczas miała księżna wyłącznie dla siebie następujące dochody: szpilkowe od męża rocznie 72 000 koron; od ojca, króla Leopolda, na ten sam cel 30.000 franków, czyli około 28.000 koron; na pokrycie wydatków na stajnię 12.000 koron, razem tedy miała ks. Ludwika dla swojej osoby 112.000 koron rocznie. Prócz tego do roku 1895 zapłacił książę za długi swojej żony 1,090.000 koron.

Stosunek ks. Ludwiki z Mattasiczem doprowadził do pojedynku, który odbył się pomiędzy ks. Filipem a Mattasiczem 18 lutego 1898, w dzień 40 rocznicy urodzin ks. Ludwiki. Następnie skarga opisuje uwięzienie i skazanie Mattasicza za fałszowanie weksli na kwotę $1^{1}/_{2}$ miliona koron, umieszczenie ks. Ludwiki w zakładzie dla obłąkanych dra Obersteinera w Wiedniu, dokąd ją przymusowo odstawiono. Lekarze austryaccy, między nimi profesor psychiatryi, Krafft-Ebing, uznali, że ks. Ludwika jest umysłowo chorą i nieuleczalną. Wędrowała z zakładu do zakładu, aż wreszcie dostała się do Coswig pod Dreznem. Stamtąd przy pomocy Mattasicza umknęła do Paryża, gdzie na jej żądanie obserwowali ją psychiatrzy paryscy. Ekspertyza ich wypadła korzystnie dla ks. Ludwiki, która została uznana za umysłowo zdrową.

Nastąpiły dalsze zatargi, aż wreszcie ks. Filip wniósł skargę o rozwód. Jeden z obrońców prawnych ks. Ludwiki, adwokat Visontai, poseł do Sejmu węgierskiego, oświadczył w rozmowie z redaktorem *Echo de Paris*, że merytoryczna rozprawa oprze się głównie na stronie moralnej interesowanych osób. „Okażę światu — rzekł Visontai — na jakie pokusy była narażona ks. Ludwika na dworze wiedeńskim. Zawezwę jako świadków ks. Ferdynanda bułgarskiego i króla angielskiego, przedłożę setki listów. Będę o ile możności dyskretnym, ale nie zniosę, ażeby niewinną pokrzywdzono“.

Rozprawa sądowa, jak już na wstępie wspomnieliśmy, rozpoczęła się w Gotha Po wstępnych formalnościach zarządził przewodniczący przerwę, ażeby zastępcy obu stron mogli się porozumieć. Gdy rozprawa została ponownie podjętą, oświadczyli adwokaci obu stron, że chcą polubownej zgody. Wysłano telegram do ks. Ludwiki, żądając odpowiedzi. Aż do nadejścia jej rozprawa została przerwaną.

W Rosyi istnieje sprawiedliwość, jestto fakt, nie ulegający najmniejszej wątpliwości, a na poparcie tego twierdzenia przytaczamy następujący ustęp z petersburskiej korespondencyi *Czasu*:

Zamęt panujący obecnie w stosunkach wewnętrznych, zwłaszcza na prowincyi, zapisuje kartę po karcie w historyi współczesnej Rosyi. Zamiast charakterystyki socyologicznej czy politycznej, bardziej może wymowną będzie ilustracya: wydarzenie drobne a znamienne. Opowieść ma tę zaletę, że jest w każdym szczególe prawdziwa:

Miejsce akcyi: Dynaburg, *alias* Dźwińsk, niegdyś stolica Inflant polskich, dziś miasto powiatowe gub. witebskiej. Liczy mieszkańców mniej więcej 50 tysięcy, przeważnie żydów; prócz tego garść Polaków, garść Rosyan, kilka tysięcy Łotyszów, Litwinów i Niemców. Przed paru laty nikt tu pojęcia nie miał o ruchu socyalnym; spało wszystko snem martwym; najwyższą i nieograniczoną władzę sprawowali: policmajster i oficer żandarmów. Rządzili się podług własnej fantazyi i upodobania, jeżeli nie na chwałę wielkiej ojczyzny rosyjskiej, to z pewnością na korzyść własnej kieszeni. Nakładali podatki, napadali na domy prywatne, gdzie się zebrało kilkanaście osób na wieczorek tańcujący, jeżeli gospodarz wprzódy sowicie się nie opłacił. Naturalnie nikt wtedy nie podejrzywał nawet, że za lat parę innego rodzaju zgromadzenia całkiem otwarcie będą się odbywać. Dziś na ulicach Dynaburga strzelają policmajstrów, bez wahania; strajki stały się chlebem powszednim; odbywają się rewolucyjne zebrania, urządzają „kocie muzyki“. Wśród takich to okoliczności odbyło się właśnie wydarzenie, które brzmi jak opowieść, a jest dokumentem historycznym chwili.

Bohaterem, a raczej bohaterką, jest pani X. wdowa, właścicielka wcale rentownego zakładu introligatorskiego. Damę tę spotkało niedawno nieszczęście: pożar zniszczył jej część introligatorni. Ponieważ jednak osoba była przezorna, okazało się, że zakład był zaasekurowany, i Towarzystwo musiało jej wypłacić premię ubezpieczeniową. — Bądź co bądź skutkiem pożaru trzeba było na pewien czas przerwać roboty. Lecz oto zaszedł fakt niespodziany: robotnicy zażądali zapłaty za czas przymusowego bezrobocia. Próżno jejmość przekładała, że otrzymała tylko wynagrodzenie za spalony materyał i maszyny, że z powodu pożaru ponosi i tak stratę, — robotnicy, nie wdając się w długie pertraktacye — zaskarżyli swą pracodawczynię do sądu, wprawdzie niekoronnego, lecz... „sądu partyi socyalnej“.

Instytucya ta dotychczas ma jeden przywilej, oficyalnie przyznany członkom: prawo bezpłatnego pensyonatu w miejscowej cytadeli. Mimo to sprawuje rządy otwarcie, feruje wyroki i co główne: dba o ich wykonanie.

Właścicielka introligatorni, obawiając się przymusowej egzekucyi, która zazwyczaj odbywa się w nocy przy udziale kilku indywiduów zbrojnych w rewolwery, wolała stanąć przed samozwańczym trybunałem. Rozpoczęło się przesłuchanie: Robotnicy żądali 100 rubli wynagrodzenia. Właścicielka broniła się: wyrok opiewał na rubli srebrnych trzydzieści, które pani X. natychmiast uiściła. Robotnicy jednak, niezadowoleni z wyroku, apelują. Sprawa idzie przed trybunał partyi „Socyalno-rewolucyjnej“. Tu bez litości skazują panią introligatorkę na 100 rubli. Kobieta w lament. Aliści zbliża się jakiś nieznajomy i doradza: „Niech pani odda swą sprawę na sąd partyi „anarchistyczno komunistycznej“. — Tak się też stało. Najwyższy trybunał kasacyjny „anarchistyczno komunistyczny“ zawyrokował: „Właścicielka zakładu introligatorskiego powinna zapłacić robotnikom rubli 60“. Obie partye zgodziły się na ten wyrok. Pani X. dopłaciła jeszcze 30 rubli i — jak powiada — ma obecnie spokój zabezpieczony.

Jest przecie sprawiedliwość w państwie rosyjskiem...

W sferze dramatu. P. Stanisław Kozłowski, znany dramatopisarz, napisał nowy utwór z życia współczesnego p. t. „Pochodnia“. Utwór ten będzie niebawem wystawiony w Warszawie.

Ze Słucka w gubernii mińskiej na Litwie piszą nam: Po raz pierwszy od roku 1863 za-

brzmiała tu znowu polska mowa ze sceny teatralnej. Kółko amatorów urządziło przedstawienie na cel dobroczynny. Odegrano „Ciocię Femcię" Madejskiego i „Nasze bziki" Piątkowskiego. W antrakcie zaś grała panna Wanda Grabowska na fortepianie, a panna Okołowówna śpiewała pieśni Galla, Zarzyckiego i Karłowicza. Sala była przepełniona publicznością, dochód bardzo znaczny, oklasków i kwiatów mnóstwo.

Żargon żydowski. Jeden z poczciwych żydów warszawskich, H. Mikołaj Kornfeld, zamieszcza w tamecznych pismach rodzaj odezwy do żydów, w której wzywa ich, aby już raz przecie zarzucili obrzydliwy żargon niemiecki, a poczęli używać wyłącznie języka polskiego, jako rodzinnego. Wszędzie — mówi autor — na całym obszarze świata cywilizowanego, od wieków żydzi używali w życiu potocznem mowy narodu, wśród którego mieszkali. W jednej tylko Polsce zakorzeniła się u nich mowa odrębna, powykręcana i zeszpecona mowa Niemców.

Osobliwość ta uderza p. Kornfelda z punktu widzenia społeczno-państwowego.

„Jakież bo potworne warunki musiały się złożyć na takie odsunięcie się części ludności krajowej, ażeby mogła ona myśli i uczucia swoje składać nie w języku tej ziemi, na której całe jej pokolenia rodziły się i umierały, ale jakiejś odrębnej, wyniesionej nawet nie z własnej ziemi, ale w czasie wędrówki od obcych przyjętej mowie.

W ciągu wieków ucisku i upośledzenia brud i żargon tak zrosły się z ludem żydowskim, że nietylko nie przejmują go wstrętem, ale jakby je sobie upodobał. Czyż to więc nie zgroza twierdzić, że żargon, ta karykatura niemieckiej mowy, ten wytwór śmierci duchowej narodu, może być i jest jego ducha wyrazem, jego myśli i uczuć skarbnicą".

Rozpatrywszy systemy płonnej działalności syonistów i narodowców żydowskich, autor zatrzymuje się dłużej nad sprawą teatru żargonowego w Warszawie.

„Teatr ten żydowski — według zapowiedzi jego przedsiębiorcy — ma dać wykształcenie artystyczne tej części ludu, dla której tylko żargon jest dostępny i przygotować tym sposobem dla teatrów ogólnych zastęp widzów wykształconych literacko i żądnych głębszych wrażeń artystycznych. W tej połyskliwej i szumnej tyradzie jest wiele bałamuctwa. Nie ma w Warszawie wśród najniższych warstw polskich żydów, takiego, któryby nie rozumiał i nie umiał po polsku się rozmówić. Mówiąc o frekwencyi teatralnej, pominąć można warstwę chasydów, ponieważ ci do żadnego, ani do polskiego, ani do żargonowego teatru ze względów ortodoksyi nie uczęszczają. W polskim teatrze ludowym, przy ul. Ciepłej, widziało się, osobliwie w dni sobotnie, przeważnie żydów kapotowych, a na sztukach osnutych na tle życia żydowskiego („Małka Szwarcenkopf", „Jojne Firułkes") zapełniało teatrzyk ogródkowe również mnóstwo kapotowej publiczności.

Niegruntowne jest tedy twierdzenie, jakoby dla części ludności warszawskiej jedynie żargon był dostępny, jakoby tylko teatr w żargonie mógł ją pociągnąć. Nie ma również prawdy w mniemaniu, iż teatr żargonowy może dać słuchaczom wykształcenie artystyczne.

Znalazłszy bez trudu zadowolenie w teatrze żargonowym, przyzwyczaiwszy się do osobistej, grubej strawy duchowej na zanieczyszczonej niemieckiej zastawie, czując się w teatrze tym dobrze, jako niby w swoim, odgrodziwszy się od polskiego, jako innego, niby obcego, a mając przytem gazety żargonowe i książki żargonowe, lud żydowski zamknie się w sobie i patrzeć tylko, jak mu syoniści gimnazya żargonowe i uniwersytet żargonowy założą [illegible]".

A oto wnioski ogólne p. Kornfelda:

„Potrzeba uświadamiać przywiązaną do żargonu, jak do czegoś swego rodzonego, ludność, że to nie jej rodowita mowa, że z religią Mojżeszową i tradycyą biblijną żargon nic wspólnego nie ma, że to obca naleciała gwara, którą wyrugowała ongi z potocznego użycia mowę przodków, że to zabytek ucisku i prześladowania, że wszędzie żydzi przyjęli za swój język mowę narodu, do którego weszli, pozostając wierni staremu zakonowi.

O żydzi, których myśli i marzenia nie biegną do stóp pagórków jerozolimskich, którzy niczyjego uznania nie czekając, czują się i rozumieją synami ziemi, od wieków przez ich ojców zamieszkanej, niechaj nie popierają dzienników, wydawnictw i teatrów w żargonie.

Rozwój żargonu nie ułatwi, lecz utrudni im wydobycie gminu żydowskiego do światła i do prawa, oczyszczenie go ze śniedzi i rdzy wiekowej niedoli".

Tyle szanowny autor odezwy.

Jaka to szkoda, że w Galicyi nie mamy ludzi tak zacnych i politycznie tak rozumnych, jak ten p. Mikołaj Kornfeld i że nikt do naszych żydów nie przemówi równie serdecznie za tem, aby porzucili wstrętny żargon niemiecki, a wzięli język polski za swą mowę rodzinną. Wtedy przekonaliby się oni rychło, że zupełnie inne zapanowałyby stosunki między nami a nimi.

Anegdota hr. Wittego. Dzienniki niemieckie opowiadają, że podczas przyjazdu hr. Wittego w Rominten, cesarz Wilhelm, który świadczył mu niezwykłą uprzejmość, po długiej rozmowie o jego olbrzymiem powodzeniu politycznem, które mu gorąco winszował, rzekł wreszcie:

— A teraz, panie von Witte, może mi pan co opowie zabawnego o swej podróży.

Zainterpelowany w ten sposób przytoczył taki epizod, którego był jakoby świadkiem na dworcu w Portsmouth: Pewien Amerykanin dał 10 dolarów konduktorowi sypialnego wagonu, aby ten go obudził na danej stacyi, a w razie twardego snu, wyrzucił z wagonu. Otóż kondukter zaniechał tego, co narażało pasażera na stratę 2000 dolarów. Wrzeszczał on i groził wściekle w sposób, mogący wzbudzić przerażenie. Murzyn wysłuchał spokojnie powodzi wymysłów i wrzasków i wreszcie z uśmiechem najuprzejmiejszym oświadczył:

— Może mnie pan wymyślać, ile się panu podoba, nie gorzej zapewne, jak ten pan, którego wyrzuciłem z wagonu na stacyi wskazanej, bo go wziąłem za pana.

Pochwała Niemca Polakom. *Berl. Tageblatt* przynosi gorąco napisany artykuł przeciw niemieckim właścicielom dóbr w polskich prowincyach pod panowaniem Prus, którzy majątki swe sprzedają w ręce polskie. Pod tytułem „Nasi polscy [illegible]" pisze *Berl. Tagebl.* kilka takich uwag: [illegible] zdołali się dziś naszy[illegible] uczyli się od niemieckich rolników i przemysłowców, jak należy prowadzić rolnictwo i przemysł na Wschodzie. Z dawnej [illegible] gospodarki, „*polnische Wirtschaft*", [illegible] Polaków na Wschodzie nie zostało ani śladu. — Gdzie zaś pojawiają się stosunki, przypominające dawną „polską gospodarkę", tam z reguły winni są temu Niemcy. Nasi niemieccy [illegible] i nasi niemieccy [illegible] Polaków, jeżeli chcą się nauczyć, jak należy gospodarować ze świadomością celu i z pożytkiem. Jeszcze bardziej zaś od Polaków mogą się uczyć, co znaczy poczucie narodowe. I to było dawniej we właściwej formie Polakowi obcem; dziś Polak jest przykładem i wzorem dla całego świata w tem jak należy narodowo czuć i działać. W miejsce dawnego mętnego poczucia narodowego, zadowalającego się śpiewaniem bezpłodnej pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła" i słomianymi wybuchami nieusprawiedliwionej wówczas dumy narodowej, dziś we wszystkich warstwach polskości pod panowaniem pruskiem wre niestrudzona codzienna praca dla myśli narodowej. Natomiast Niemcy na Wschodzie przeszli przez odwrotny rozwój. Ich poczucie narodowe stało się tembardziej rozluźnione, im bardziej napiętem stawało się polskie poczucie narodowe.— Szczególniej odnosi to się do tych sfer, które się uważały za jądro niemczyzny — do niemieckiej szlachty i niemieckiej wielkiej własności".

Berl. Tagebl. cytuje następnie fakt głośnej sprzedaży majątków przez Niemców: Plehn, Buddenbrock i Kospoth i przeciwstawia temu energiczny protest rodziny Grabskich przeciw sprzedaży dóbr Wróble przez Polaka w ręce komisyi kolonizacyjnej, pomimo, że sprzedający je natychmiast wykupił dobra Bielsk z rąk niemieckich.

Ta pochwała polakożerczego berlińskiego dziennika jest znaczącem świadectwem wzrostu i krzewienia się polskości w Wielkopolsce.

Stefan Garczyński. Przed paru dniami upłynęło 100 lat od chwili urodzenia się Stefana Garczyńskiego, poety, który w bardzo młodym wieku, bo w 29 roku życia, strawiony chorobą płucną, zmarł w Awinionie na ręku Klaudyny Potockiej i Adama Mickiewicza.

Odyniec w wierszu, jego pamięci poświęconym, powiada między innemi:

I Pan snadź twe cierpienia ujrzał i przebaczył,
Gdy do łoża twej śmierci posłał ludzi dwoje,
Abyś w nich, jako w żywem zwierciedle obaczył,
O czem tu już rozpaczać jęło serce twoje:
Geniusz chrześcijański i świętość anielską.
Oboje oni duszą kochali cię bratnią.
Oboje z poświęceniem i łzą przyjacielską
Przynieśli ci na ziemi pociechę ostatnią....

Niedokończony obszerny poemat Garczyńskiego „Wacława dzieje", nazwany przez Mickiewicza „najznakomitszym i najbardziej polskim poematem", będzie wymieniany tylko na kartach historyi piśmiennictwa, jako pierwszy, do którego wprowadzono pierwiastek filozoficzny: dłużej trwają i trwać będą w pamięci takie drobniejsze utwory Garczyńskiego jak Śpiewy: „Gdy pozdrowię słońce zrana", „Zaśpiewajmy cześć rycerzom", „Hej, rozpuśćmy cugle koniom"; Rozmowa „Pójdź tu dziewczynko — i ona bieży"; Hymn „Z wiosennych kwiatów niech koronki wiją"; Modlitwa „Nie w różańca pierścienie"; lub „Krzyczcie na wszystkie cztery świata strony" i „Otwórzcie bracia świątyni podwoje".

Temperatura dnia 16 października o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +9, we Lwowie +6, w Tarnopolu +4, w Czerniowcach +5, w Wiedniu +8, w Salcburgu +4, w Gracu +4, w Pradze +9, w Tryeście +12, w Abbazyi +15, w Raguzie +16, w Budapeszcie +5, w Berlinie +4, w Hamburgu +4, w Monachium +7, w Zurychu +7, w Genewie +8, w Lugano +10, w Anglii +10, w Paryżu +7, w Biarritz +8, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +9, we Florencyi +12, w Rzymie +12, w Neapolu +16, w Palermo +17, w Madrycie +9, w Sztokholmie +0, w Petersburgu +2, w Wilnie +1, w Warszawie +3, w Moskwie +2, w Kijowie +4, w Odessie +5, w Serajewie +5, w Belgradzie +8, w Bukareszcie +4, w Sofii —1, w Konstantynopolu +16, w Atenach +16. (Temperatura według Celsiusza).

Śniegi w Czechach, w Skandynawii, w północnej Rosyi. W całej reszcie Europy deszcze.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1 R. w poł. + 7 R. Bar. 766. Idzie w górę. Pogoda.

U lekarza.

Młody pacyent. Sam nie wiem panie doktorze co mi brakuje, czuję się jednak tak zgnębionym, że nic mnie już nie interesuje, nie mam apetytu, sypiać nie mogę...

Lekarz. Hm, hm! — A ożenić się z nią pan nie może?

Stały w zasadach.

— Co? nie chcesz zapłacić rachunku mojej krawcowej?... Czyż nie powiedziałeś... czy nie przysięgałeś, że moje długi będą twojemi?...

— To prawda! ale ja moich długów przecież nigdy nie płacę!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Karykatury," sztuka J. A. Kisielewskiego. — We czwartek „Manon," opera w 4 a. J. Masseneta. Występ M. Kaftalówny, Henryka Drzewieckiego i J. Szymańskiego. — W piątek „Śnieg," dramat St. Przybyszewskiego. — W sobotę „Żydówka," opera w 5 a. Halevy'ego. (1szy występ Józefiny Kurtz-Wodosławskiej (Rachela), Ernesta Cammaroty (Eleazar) i Juliana Jeromina. — W niedzielę o godz. 12: Na dochód domu sierót „Poranek artystyczny," urządzony staraniem Komitetu Pań. Program szczegółowy w afiszach; o godz. $3^1/_2$: „Wicek i Wacek," kom. Z. Przybylskiego; o godz. $7^1/_2$: „Chopin," opera w 4 aktach Oreficego. — W poniedziałek po raz 1-szy „Birbant," trywialna komedya w 4 a. Oskara Wilde'a.

Filharmonia lwowska. Program koncertu słynnego pianisty, który odbędzie się 21 b. m., jest następujący: 1. Czajkowski: Sonata op. 37. 2) Schumann: Dawidsbündlertänze Op. 6. 3) Chopin: Etude Op. 25, Nr. 7; Ballade Op. 52; Symphonie Op. 51. Polonez Op. 53. 4) Rossini Liszt: La serenata. 5) Liszt: Etude F-moll. 6) Wagner-Liszt: Tannhauser-Ouverture. Wspaniały ten program będzie z całą pewnością znacznie powiększony, gdyż, jak wiadomo, artysta nie daje się u nas długo prosić i „dodatki" sypie jak z rogu obfitości.

Colosseum Hermanów. Od 1-go do 15-go października. Marya Maryewska i Leopold Morozowicz, artyści teatrów warszawskich. Lidya Dobranow, słynna tancerka w płomieniach. 14 gwiazd elektrycznych. 12 atrakcyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 października.

(Z.) Z wielkiem naprężeniem oczekują sfery giełdowe decyzyi, jaką rada jeneralna banku austro-węgierskiego poweźmie w najbliższy czwartek w sprawie podwyższenia stopy procentowej. Stosunki procentowe bowiem zarówno w Berlinie jak i w Londynie nie poprawiły się wcale, przeciwnie w Londynie podniósł się eskont prywatny na $4^1/_8$%, a więc powyżej oficyalnej stopy banku angielskiego, wobec czego oczekują powszechnie, że w tym tygodniu jeszcze dyrekcya tego banku podwyższy swą stopę z 4, jeżeli nie na 5%, to przynajmniej na $4^1/_2$%.

W Berlinie zaś tak wielki brak gotówki na targu, że tamtejsi bankierzy nie mają absolutnie odwagi zabrać się do sfinansowania projektowanej pożyczki rosyjskiej i radzą, aby emisyę tej części pożyczki, jakiej dostarczyć ma kapitał niemiecki, odłożono aż do wiosny. W obec tego możliwem jest, iż banki francuskie przypadającą na nie część pożyczki rosyjskiej sfinansują niebawem na własną rękę, nie oglądając się na kooperacyę kapitału niemieckiego. Bądź co bądź trzeba liczyć się z tem, że nowa pożyczka rosyjska przez to, że zaabsorbuje znaczne sumy wywoła dłużej trwające podrożenie gotówki w całej Europie.

Już na ostatniem posiedzeniu rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego, odbytem w Budapeszcie, postawił jeden z członków tej rady wniosek o podwyższenie obecnej stopy procentowej w Austro-Węgrzech, ale większość przegłosowała go.

W najbliższy czwartek, jak mówią w sferach giełdowych, wniosek taki znów zostanie postawiony, a autor jego domagać się będzie podwyższenia stopy o cały procent, a więc z $3^1/_2$ na $4^1/_2$%. — Możliwem jest, że przyjdzie do kompromisu i że stopa procentowa zostanie podwyższona tylko o $^1/_2$%, tj. na 4%.

Obecna $3^1/_2$% stopa obowiązuje w Austryi od przeszło 44 miesięcy i nie zmieniano jej nawet wtedy, gdy bank niemiecki musiał swoją stopę podwyższyć na 6%.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu d. 17 października 1905 roku.) Usposobienie dzisiejszego targu było niezmienione, jednak z powodu słabych dowozów i większego zapotrzebowania płacono pszenicę nieco lepiej jak w zeszły targ.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·60—9·00 koron, czerwoną od 8·60—9·00, żyto od 7·00—7·35, jęczmień od 6·80—7·20, owies stary od 6·25—7·15, owies nowy od 0·00—0·00, groch do gotowania od 8·35—10·00, groch „Victoria" od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 6·75—7·00, bobik od 0·00—0·00, kukurudzę starą od 7·75—9·00, Cinquantino od 8·90—9·35, otręby pszenne od 4·80—4·90, otręby żytnie od 5·25—5·35, rzepak od 11·50—12·00. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Berno morawskie. Wczoraj w południe odbyła się wielka manifestacya socyalistyczna w sprawie powszechnego głosowania. Robotnicy, licznie zebrawszy się na placu przed dworcem, ruszyli w pochodzie przed gmach sejmowy. Tam wyszły z tłumu dwie deputacye: socyalistów narodowych i socyalnej demokracyi i udały się do marszałka i namiestnika i przedłożyły im memoryały, domagające się zaprowadzenia powszechnego, tajnego, bezpośredniego prawa głosowania. Marszałek krajowy odpowiedział deputacyom, iż jest przekonany, że wszystkie stronnictwa w Sejmie sprawę tę jak najdokładniej zbadają, a on sam bardzo chętnie powitałby w Sejmie reprezentantów robotników.

Namiestnik odpowiedział, że życzenia przedstawione mu przez deputacye przedłoży rządowi. Tłómaczyć, jakie stanowisko on, jako namiestnik, zajmuje w tej sprawie, uważa za zbyteczne wobec niedawnego wyjaśnienia, złożonego w tej kwestyi przez bar. Gautscha w Radzie państwa. „Zajmę się — rzekł — tą sprawą tak, jak jest moim obowiązkiem". W końcu wezwał deputacye, aby wpłynęły na robotników, by manifestacya i nadal była spokojną. Między innemi namiestnik w długiej swej mowie, wygłoszonej do deputacyj, powiedział, że utworzenie V kuryi byłoby postępem wobec dzisiejszego położenia. Członkowie deputacyj zawiadomili zebranych przed gmachem sejmowym robotników o przebiegu audyencyi u marszałka i namiestnika i oświadczyli, iż utworzenie V kuryi nie zadowoli robotników, lecz domagać się będą powszechnego prawa głosowania. Następnie robotnicy rozeszli się w spokoju.

Praga. P. Bachmann w dalszym ciągu swej mowy, wypowiedzianej celem uzasadnienia swego wniosku na wczorajszem posiedzeniu sejmu, wywodził, że podział Wydziału krajowego na kurye narodowe byłby bardzo korzystnym dla obu narodów, zamieszkujących Czechy. Mówca żalił się na brak urzędników niemieckich w zakładach krajowych przy Wydziale krajowym, nazwał swój wniosek wnioskiem pokojowym, zbliżającym do siebie oba narody, i prosił o jego przyjęcie.

P. hr. Buquoy, wskazując na to, że zarówno wniosek p. Bachmanna, jakoteż wnioski pp. Herolda i Podlipnego stoją w pewnym związku ze sobą, bo wszystkie domagają się reformy wyborczej, wniósł o przekazanie tych wniosków osobnej komisyi, złożonej z 27 członków.

P. Dworzak oświadczył się przeciw wnioskowi p. Bachmanna. Za wnioskiem tym nie może, zdaniem mówcy, głosować żaden uczciwy Czech, gdyż wniosek ten dąży do rozdziału królestwa czeskiego. Żaden Niemiec nie chce się uczyć po czesku. We wszystkich innych krajach, w których żyje kilka narodowości, jak w Szwajcaryi, Belgii i Istryi, wymaga się od urzędników znajomości języków krajowych, tylko w Czechach nie.

Po mowie p. Dworzaka zebrani na galeryi socyaliści narodowi zaczęli wznosić okrzyki: Niech żyje powszechne głosowanie! Hańba Niemcom! Hańba krzywdzie wyborczej!

Marszałek przerwał posiedzenie i kazał opróżnić galerye.

W głosowaniu przyjęto wniosek posła Bouquoy.

Przy końcu posiedzenia p. Eppinger przedłożył wniosek, wzywający rząd, aby ze względu na to, że wypracowany przez niego projekt ustawy o reformie wyborczej, nie ma szans przyjęcia, wypracował inny projekt, a mianowicie, aby zaprowadził V-tą kuryę z 36-ma mandatami. Pod względem merytorycznym domagał się wnioskodawca przekazania swego wniosku komisyi z poleceniem, aby do tygodnia zdała o nim sprawę.

Insbruck. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu p. Conci postawił wniosek nagły o rozdział Rady szkolnej krajowej na część włoską i niemiecką. Nagłość wniosku uchwalono, a wniosek przekazano komisyi.

Budapeszt. Telegram z Zurychu donosi, że dyrektor policyi budapeszteńskiej, Rudnay, bawiący w Zurychu, przesłuchiwał wczoraj aresztowanego Aleksandra Banetha w sprawie broszury Zeysiga.

Berlin. Wczoraj stwierdzono tu jeden wypadek zasłabnięcia na cholerę.

Wiedeń. Prezydent gabinetu bar. Gautsch wyjeżdża dziś do Karlsbadu, skąd powróci do Wiednia dnia 31 bm.

Londyn. Członkowie paryskiej rady miejskiej, bawiący tu obecnie, byli u króla, który życzliwie ich powitał i przypomniał, jak gościnnie przyjęto go w Paryżu.

Koburg. Jak słychać z dobrego źródła, w. ks. Cyryl ożenił się dnia 8 października z ks. Cecylią Melitą Sachsen-Coburg-Gotha.

Londyn. Łódź podwodna, która onegdaj podczas ćwiczeń została uszkodzona, zatonęła wczoraj. Na pokładzie nie było nikogo.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza dziś następujące pismo odręczne Cesarza:

„Kochany bar. Fejervary!

Ponieważ nie powiodło się ze stronnictw koalicyjnych, stanowiących większość sejmu węgierskiego, utworzyć rządu, przeto należy teraz postarać się o inne, konstytucyjne i odpowiedzialne kierownictwo spraw państwowych, któreby było w możności zapewnić konstytucyjne współdziałanie wszystkich ustawodawczych czynników. Dobrze zrozumiana myśl Mojej deklaracyi, złożonej niedawno wobec przywódców stronnictw koalicyjnych, okazuje, że między Koroną węgierską a narodem według konstytucyjnie zagwarantowanej samoistności Węgier panuje zupełna harmonia i z woli jednego lub drugiego czynnika nie może być zakłócona. Z tego założenia wychodząc, mianuję Pana ponownie Moim węgierskim prezydentem ministrów, a raczej zatwierdzam Pana na nowo na stanowisku, które dotychczas zajmowałeś i czekam Pańskich propozycyi co do utworzenia gabinetu, w nadziei, że Pan starać się będziesz na podstawie programu Mnie przedłożonego i przeze Mnie przyjętego dokonać konstytucyjnego rozwikłania w jak najkrótszym czasie obecnego krytycznego położenia.

Dan w Wiedniu dnia 16 października 1905.
Franciszek Józef."

Londyn. Do B. Reutera donoszą z Gibraltaru pod datą wczorajszą: Do angielskiego kontrtorpedowca „Chervela" dnia 16 b. m. koło Ceuty strzelali z karabinów Maurowie. Kule wbiły się w komin. Z załogi nikt nie został zraniony.

Warszawa. W gubernii warszawskiej strejkują obecnie robotnicy 13 fabryk cukru. Do Noworadomska w gubernii piotrkowskiej, gdzie w związku ze strejkiem robotników fabryki mebli Thoneta wybuchły rozruchy, wysłano wojsko.

Londyn. Do *Daily Mail* donoszą z Madrytu: Obaj zabrani przez Maurów do niewoli oficerowie angielskiego okrętu „Assistance" zostali puszczeni na wolność. Wzięto ich poprzednio do niewoli, ponieważ Maurowie obawiali się ataku ze strony statku angielskiego.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Waszyngtonu, że grozi wybuch konfliktu między Anglią a Stanami Zjednoczonemi z powodu prawa rybołóstwa na wybrzeżach Nowej Fundlandyi. Stany Zjednoczone stoją na tem stanowisku, że wolno im tam bezwzględnie uprawiać rybołóstwo, gdy tymczasem rząd Nowej Fundlandyi oświadcza, że będzie zabierał amerykańskie okręty rybackie, któreby się do wybrzeży zbliżyły.

Konstantynopol. Zniesiono przepisy o desynfekcyi i pięciodniowej kwarantanie podróżnych z Poznańskiego.

Tylża. Wczoraj wieczorem nastąpiło koło Tylży zderzenie się lokomotywy z pociągiem, przyczem 5 osób ze służby kolejowej i 9 podróżnych zostało zranionych.

Wiedeń. W obecności ministra oświaty, namiestnika, burmistrza i proszonych gości odbyło się dziś otwarcie schroniska im. cesarzowej Elżbiety dla podupadłych i niezdolnych do pracy artystów scenicznych.

Kraków. Aresztowano tu Wojciecha Tomeckiego, prywatnego nauczyciela ludowego z Tuszowa (kolonii niemieckiej w pow. mieleckim), z powodu zawodowego trudnienia się wywozem wychodźców do Ameryki. Obecnie prowadził dwóch popisowych z drugiej klasy i jednego 17-letniego wychodźcę. Tomecki pozostaje na usługach firmy B. Karlsberg w Hamburgu i twierdzi, że firma ta ma w każdej gminie kraju swoich agentów.

Wiedeń. Trybunał państwa odrzucił dziś skargę właściciela dóbr Jakóba Schaffera z Załucza w Galicyi przeciw fiskusowi o zapłacenie 1,490.500 koron jako premie za donosy, poczynione przezeń w roku 1891 dyrekcyi skarbowej w Czerniowcach w sprawie malwersacyi podatkowych w kilku wielkich gorzelniach spirytusu na Bukowinie.

Petersburg. Wczoraj gazety petersburskie nie wyszły.

Opawa. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu szląskiego p. Türk uzasadniał swój wniosek w sprawie rozdziału Austryi od Węgier; wniosek ten odesłano do komisyi.

Jaworzyn (Raab ne Węgrzech). W miejskim składzie zboża wybuchł pożar i zniszczył hale maszynowe i elewatory. Pożar trwa jeszcze.

Warszawa. Petycya zbiorowa studentów uniwersytetu Rosyan o przeniesienie ich do innych uniwersytetów, roztrząsana była na wczorajszem posiedzeniu Rady profesorów. Radzie tej złożyli studenci Rosyanie następującą rezolucyę: „My studenci i farmaceuci uniwersytetu warszawskiego, którzy w dniu 10 października podaliśmy zbiorowe żądanie przeniesienia nas do uniwersytetów rosyjskich, przedkładamy następujący motyw naszego żądania:

Przyznajemy wszyscy każdej narodowości prawo swobodnego stanowienia o sobie i żądania szkoły narodowej. Nie uznajemy za możliwe pozostawać dłużej w uniwersytecie warszawskim i tem przeszkadzać przeważającej większości studentów, którzy postawili żądania unarodowienia uniwersytetu w Warszawie.

Przytem kategorycznie prosimy po raz wtóry radę, aby poczyniła natychmiast starania o przeniesienie nas do innych uniwertytetów i aby spełnienie naszego żądania nie było zależnem od wznowienia lub niewznowienia wykładów w uniwersytecie warszawskim.

Warszawa. Agencya tel. rosyjska donosi z Łomży, że w pobliżu tego miasta wpadł w ręce policyi transport nabojów, przeznaczony dla Warszawy. Aresztowano trzech woźniców żydów.

Wilno. Dzienniki wileńskie donoszą, że kwestyę przenoszenia xięży katolickich z jednej parafii do drugiej rozstrzygnięto w tym duchu, że odtąd prawo przenoszenia należy wyłącznie do władzy biskupiej, bez obowiązku porozumiewania się z władzami cywilnemi, jak to się działo dotąd.

Wiedeń 18 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·70—19·80 (słabo), na październik i grudzień 19·75—19·85. — Spirytus 36·00—36·40. Nafta galicyjska bez zmiany.

Lwów 17 października. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 585.— do 595.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 558·00 do 568.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 99·60 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·40 do 100·10.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98.40 do 00.00 $^1/_2$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00.
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

Smutne następstwa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Przez ten czas pani Muret uspokoiła się trochę.

— Nie płacz — rzekła, podnosząc zapłakaną twarzyczkę Eleonory. — Jestem teraz zdenerwowaną, mam lekkką gorączkę. To przejdzie. Nie płacz, moje dziecię. Wszak mnie kochać... będziesz zawsze... cokolwiekbądź się stanie... powiedz?... Tak, wiem o tem, czuję to; zdaleka lub zbliska... kochać będziesz zawsze twoją matkę. To mi wystarcza. Reszta ułoży się jakoś.

— Oh! tak — zawołała Eleonora — powrócisz niebawem, wyleczona zupełnie, zdrowa; znowu się wszyscy połączymy, będziemy szczęśliwi po dawnemu!... Czyż podobna być szczęśliwszymi, niż myśmy byli... wszyscy razem!

Pani Muret westchnęła boleśnie i głosem drżącym rzekła:

— Tak, połączymy się, droga Leonko i będziemy się zawsze kochały obie... W życiu każdego człowieka bywają chwile przełomu... chwile próby... lecz trzeba mieć odwagę... i silną wolę... a przy wzajemnem przywiązaniu...

Drgnęła nagle i urwała.

— Idź spać, kochanie — szepnęła... — Pamiętaj, że jutro odjeżdżasz.

— Już!... jutro!...

— Im wcześniej, tem lepiej... dla wszystkich, drogie dziecię.

— Mateczko... ja gorąco modlić się będę za ciebie... tam, w klasztorze... Będzie to jedyną moją pociechą...

— O tak, módl się za mnie, najdroższa, módl się gorąco. Bóg wysłuchuje serc czystych...

Łza spłynęła z długich rzęs pani Muret, jedna, jedyna łza, otarta natychmiast.

Matka z córką ucałowały się serdecznie na pożegnanie.

Powróciwszy do swego pokoju, Eleonora położyła się do łóżka i chciała znaleść w śnie ukojenie dla swego smutku; lecz nadmiar wzruszeń, niepokój i żal spędzały sen z jej powiek. Zmęczona tą walką bezowocną ze swemi uczuciami, wstała, zapaliła lampę i otuliwszy się w ciepły szlafroczek, usiadła przy biureczku i zaczęła pisać do brata:

„Druga po północy, kochany Pawełku, a ja spać nie mogę; w głowie mej zamęt, a w sercu tak smutno. Muszę koniecznie porozmawiać z tobą dzisiaj.

„Czy wiesz co się dzieje?... Wątpię, czy ci już doniesiono o zmianach, jakie już zaszły, i o tych, które się gotują.

„Mama, nasza biedna mama zachorowała nagle, przed dwoma dniami... za powrotem ze spaceru...

„Oh! nie jest to nic niebezpiecznego, uspokój się braciszku! chodzi, krząta się i wcale nie wydaje się być osłabioną... Jednakże już od dwóch dni nie wyszła po za obręb swojego pokoju i lekarze wysyłają ją na zimę do Włoch. Ja przez ten czas skazana jestem na wygnanie do klasztoru, w Bretanii.

„Dlaczego tak daleko?... Czy ty to pojmujesz?... Dlaczego nie pozwalają mi towarzyszyć mamie, którąbym doglądała tak troskliwie! Wszak to okrucieństwo!

„Papa obawia się, iż zdrowie nie pozwoliłoby mamie zajmować się mną należycie; nie chce również zatrzymać mnie przy sobie z powodu interesów, ktore mu pochłaniają dzień cały i zmuszałyby pozostawiać mnie samą.

„Co do mnie, mam to przekonanie, że chcą mnie się pozbyć, że zawadzam teraz moim rodzicom.

„Oh! nie uwierzysz jak mnie to boli! Wśród przygotowań do odjazdu, wśród nieopisanego zamętu, jaki powstał w naszym domu, nikt niema czasu myśleć o mnie; ani mnie kochać.

„Jestem może niesprawiedliwa. Ojciec i mama mówili ze mną bardzo serdecznie i łaskawie. Dziadek sam odwozi mnie do Saint-Wulfranc (w Finisterze).

„Biedny dziadunio! tak długa podróż o tej porze roku zmęczy go niewątpliwie — czy to nie za wiele na jego siły? A potem ma jeszcze towarzyszyć mamie do Pizy.

„I cóż ty powiadasz na te wszystkie zmiany i przewroty, postanowione w ciągu kilku godzin?

„Lecz, drogi Pawełku, zmiany te, acz bardzo wielkie i niespodziewane, nie są niczem w porównaniu z temi, jakie zaszły w samych osobach.

„Jakże ci to powiedzieć, bez uchybienia tym, których kocham nadewszystko w świecie? Wyznam to tylko przed tobą, wśród nocnej ciszy, gdy słońce nie może odczytać rzucoonych na papier słów, które powinnabym może stłumić w sobie, a które mnie dławią: otóż doznaję takiego wrażenia, jak gdyby rodzice nasi kochać się już przestali; zdawałoby się, że nagle stali się dla siebie obcymi, więcej nawet nieprzychylnymi, wrogimi niemal!

„Nie mówią już do siebie, unikają ze sobą spotkania, spojrzenia ich są ostre, gniewne.. Co się to stało? Jak sobie wytłómaczyć taką zmianę? Nadaremnie głowę sobie łamię, nic zgoła nie rozumiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LW. 90.478/905.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania dwóch stypendyów z fundacyi śp. **Leona Jana Kantego dw. im. Ślepowrona Kuczyńskiego** ogłasza się niniejszem konkurs.

Stypendya te otrzymać mogą tylko odbywający studya w obrębie monarchii austryacko-węgierskiej uczniowie z rodu polskiego, obrz. łać. ubodzy, a przynajmniej niezamożni, a mianowicie w pierwszym rzędzie krewni fundatora, w ich braku uczniowie należący do szlachty polskiej, przyczem starsza szlachta przed nowszemi rodzinami pierwszeństwo mieć będzie, a jeśeliby i takich nie było, uczniowie do szlachty nie należący; w szczególności przeznaczone jest jedno stypendyum w rocznej kwocie 1000 K., wakujące dopiero od drugiego półrocza bieżącego roku szkolnego dla uczniów akademii technicznych, drugie zaś stypendyum w rocznej kwocie 600 K. dla uczniów szkół przemysłowych lub rolniczych. Pobór stypendyów trwa aż do prawidłowego ukończenia nauk w zakładach, dla których są przeznaczone, poczem stypendya te mogą być pozostawione w celu dalszego kształcenia się za granicą. Stypendyści obu kategoryi zatrzymują stypendya przez jeden rok szkolny po zgaśnięciu normalnego lub przedłużonego prawa poboru. Prawo nadawania niniejszych stypendyów służy Wydziałowi kraj. Podania wystosowane do Wydz. kraj. należy wnosić na ręce przełożonej władzy szkolnej kandydata (Rektoratu a wzgl. Dyrekcyi) najpóźniej *do dn. 15-go listopada b. r.* i załączyć do nich metrykę chrztu, świadectwo o stosunkach majątk. i świadectwa szkolne z ostatn. półr., a ewentualnie także dowody pokrewieństwa z śp. fundatorem lub dowody szlachectwa polskiego.

We Lwowie, dnia 5. października 1905.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.